Nr. 22. Lwów. — Środa dnia 28 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przysyłką pocztową)	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesiecznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesiecznie 25 ct.

Nomer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Karola Wielk.
Jutro: św. Franciszka S.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ 4 „ 47

Długość dnia g 9 m. 5
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

W pruskim sejmie rozwinęła się w sobotę pierwsza dyskusya o funduszu obrocznym; jest ona ciekawa z tego względu, że świadczy o wielkiej zmianie zapatrywań w łonie gabinetu. Właściwie tylko stanowisko ministra wyznań Gosslera zmieniło się w tej sprawie tak, że niepodobna znaleźć logicznych przyczyn tej przemiany i pozostaje jeno o nim mniemać, że skacze, jak pan każe. Dawniej, za czasów Bismarka, ilekroć centrum żądało zwrotu tych funduszy, powtarzał on zawsze: „Nigdy, nigdy, przynajmniej dopóki ja jestem ministrem!" Potem, kiedy przyszedł Caprivi i sprawa znów była poruszona przez centrum, zmiękł cokolwiek p. Gossler i oznajmił, że ostatecznie gotów jest oddać te fundusze na cele katolickie, ale będzie sam je rozdawał, sam niemi administrował, tylko przyrzeka nie używać ich na cele, nieuznane przez biskupów. Radził wówczas p. Gossler katolikom korzystać z tak dobrego usposobienia rządu, bo to jest jego ostatnie ustępstwo, najwyższy dowód sgodliwości, a jeśli centrum nie przyjmie tego projektu, to już sprawa raz na zawsze będzie zamknięta i fundusz obroczny stanie się własnością państwa. Centrum odrzuciło projekt, a p. Gossler rzekł: „Pożałujecie."

Minęło pół roku i oto ten sam p. Gossler wniósł nowy projekt, w którym zupełnie rezygnuje z wszelkich do funduszu pretensyj. Trzeba, doprawdy, wielkiej odwagi, żeby tak postąpić. Lecz przypatrzmy się samej dyskusji.

Rozpoczął ją Caprivi, jakby na znak, że to jest sprawa nie wyłącznie pruska, ale ogólno niemiecka i że cały rząd Rzeszy pragnie zakończenia procesu z katolikami. Rzekł tedy, że gdy na wiosnę centrum odrzuciło projekt rządowy, było mu nadzwyczaj przykro, bo szczerze pragnął zgody, a już nie wiedział jak dojść do niej. Pomogła mu w tem konferencya biskupów, odbyta wnet potem w Kolonji. Książęta katolickiego Kościoła ułożyli ten projekt, który rząd przyjął za swój i oto teraz przedstawia izbie. Rozdzielać funduszu rząd nie chce, aby nie zarzucono mu, że postąpił niesprawiedliwie. Niech się tem zajmą sami katolicy. Ponieważ nieraz w tej izbie odzywały się głosy, że wydanie tak ogromnego funduszu katolikom postawi ich w pozycji nadmiernie korzystnej względem kościoła ewangelickiego, czego być nie powinno w protestanckiem państwie, przeto rząd oznajmia, że niebawem się zajmie materyalnem położeniem pastorów i przedstawi izbie odpowiednie projekta. Nieraz mówiono także w izbie i za izbą, że ugoda rządu z katolikami jest rezultatem handlu politycznego. Otóż to jest nieprawda. „Dopóki ja będę u steru — rzekł kanclerz — dopóty o handlach mowy być nie może. Postawiłem sobie za obowiązek postępować uczciwie, podług ścisłych zasad sprawiedliwości i oto dla tego popieram wniosek rządowy."

Łatwo sobie wyobrazić, jak te wyrazy pochlebiły „pustelnikowi friedrichsruheńskiemu" i jak słodko zabrzmiały w uszach p. Gosslera. Ale on zapewne miał po funcie waty w każdem uchu, bo z najlepszą miną zaraz wstał i wśród głośnego śmiechu w całej izbie oświadczył, iż rząd ani na włos się nie uchylił od stanowiska, które w tej sprawie zajął był na wiosnę.

„Jak wówczas, tak i dziś — mówił p. minister — rząd nie rości żadnej pretensji do funduszu, ani do prawa dzielenia go na dyecezye i parafje. Rząd w swem sumieniu poczuwa się do obowiązku zadowolnienia katolików. Z przemówienia pana kanclerza deputowani dowiedzieli się, że i dla protestanckiego kościoła zrobione będzie, co słuszna. Pod wrażeniem tej wiadomości powinna izba załatwić projekt rządowy".

Skoro tak silnie zamarkował rząd swe życzenie, przeto junkrowie uważali za właściwe nie oponować. Zresztą oni z nim się targują o ustępstwa w projekcie reform gminnych i dla tego narażać się nie chcieli. Tylko liberałowie Cuny i Eynert zaczęli roztaczać żale nad upadkiem zasad protestanckiego państwa i nad coraz większem „kapitulowaniem przed Watykanem". Potem siarczyście zaatakowali Gosslera, któremu raczyli odebrać swe zaufanie. Wołali przytem, że katolików niczem nie można zadowolnić. Łudzi się rząd mniemając, że centrum kiedykolwiek będzie nasycone. Ono teraz z pewnością zażąda procentów od tego funduszu za ubiegłe lat siedmnaście i po długiej walce przyjdzie nareszcie chwila, w której rząd w swem sumieniu uzna za sprawiedliwe dać katolikom nowy fundusz tytułem skapitalizowanych procentów. A wszystkie te miljonowe kwoty będą przez centrum użyte na cele agitacji politycznej, na wybory, na przyciąganie protestantów do katolicyzmu. To sprawiedliwe sumienie rządowe stworzy tedy największą niesprawiedliwość, którą dzieje niemieckiego narodu zapiszą na żałobnych kartach. W tym sensie, ubliżającym protestantom więcej niż katolikom, prawili ci panowie długo.

Potem odezwał się Windthorst, aby krótko powiedzieć, że „wszystkie tyrady, żale i narzekania liberalne nie mają sensu, bo w tej sprawie nie ma zwycięzców, ani zwyciężonych. Każdy trybunał sądowy przyzna, że cudzych pieniędzy przywłaszczać nie wolno. Od tej zasady nie ma wyjątku dla państwa. Jeśli protestanckie państwo może runąć tylko dla tego, że katolikom oddano ich własne 16 miljonów marek, to jest ono niesłychanie kruche. Katolicy uważają je za silniejsze. Pogodzone z rządem, centrum łatwiej będzie mogło go popierać (wołania z ław liberalnych: „Aha! więc były targi! były handle!") Uspokójcie się panowie, nie odbieramy wam waszego procederu. Łatwiej nam będzie popierać rząd, z którym się pogodzimy; trudniej byłoby popierać rząd pokłócony z nami. Łatwiej... trudniej... to rzecz uczucia, wygody, a nie zasad. Niezmiennie będziemy bronili praw wolności, sumienia, swobody religijnej i narodowej, niezależności szkolnej i gminnej autonomji. Więcej nic mówić nie potrzebuję".

Tu pastor Stöcker potrzebował powiedzieć, że wniesiony przez rząd projekt zwrotu funduszów obrocznych dowodzi, iż w decydujących sferach zupełnie już nie rozumieją roli Niemiec, jako protestanckiej potęgi. Przecież bądź co bądź owe 16 miljonów przyniosą korzyść katolickiemu Kościołowi. „A jabym sądził, że niech sobie co chcą mówią wszystkie sądowe trybunały, państwo protestanckie nie powinno dawać ani fenika na rzecz szkodliwą ewangelickiemu wyznaniu".

Po tem już żaden przeciwnik rządowego projektu nie mógł wymyśleć silniejszego argumentu. Więc wszyscy umilkli, a wówczas szef postępowców Rickert, pochwaliwszy projekt, zaproponował odesłać go do komisyi z 21 członków, wybranej specyalnie dla tej kwestyi. I tak się stało.

Między Niemcami a Szwajcaryą powstało nieporozumienie z następującego powodu. Pod miastem Keiserstuhl w Szwajcaryi buduje inżynier Hangartner (obywatel niemiecki) most nad Renem. Pewnego razu zwabili go na drugą, niemiecką stronę rzeki jacyś ludzie, mówiąc mu, że burmistrz miasteczka Hohenthengenu pragnie z nim się naradzić o elektrycznem oświetleniu miasteczka. Kiedy inżynier przeszedł na niemiecką stronę, ludzie ci zrzucili z siebie płaszcze i wówczas się okazało, że są to żandarmi. Aresztowali oni inżyniera za to, że kiedyś popełnił zbrodnię obrazy majestatu niemieckiego cesarza. — Według innej wersyi, inżynier poszedł sam na niemiecką stronę obejrzeć ruiny zamku Roeteln i tam go aresztowano. W tym wypadku nie byłoby brzydkiego podstępu ze strony niemieckiej policyi. — W każdym razie, jak zapewniają z Berlina, sprawa ta nie będzie miała żadnych politycznych następstw.

Piszą nam z Wiednia 25 b. m.:

(?) Trzy dni temu J. E. dr. Smolka, jako prezydent Izby posłów, zaprosił na wezwanie wielkiego ochmistrza dworu cesarskiego wszystkich posłów przebywających w Wiedniu, lub mających niebawem przybyć, na bal dworski w d. 28 bm.

Dzisiaj pojawił się patent cesarski rozwiązujący Radę państwa. Zaproszenie powyższe na bal dworski staje się tem samem nieważnem, gdyż posłów już nie ma.

Zestawienie tych dwóch dat i faktów służy za dowód, że patent rozwiązujący Radę państwa jest niespodzianką dla wszystkich sfer; że trzy dni temu nic jeszcze nie było postanowionem, a może nawet, że nic podobnego nie było zamierzonem. Stało się to w ostatniej chwili, lubo nie doraźnie, gdyż jest to dojrzały rezultat ocenienia całej sytuacji, która ostateczny wyraz znalazła w sprzecznych deklaracjach, złożonych na sejmie w Pradze.

Pisałem wam, że znaleźć wyjście z powikłanej sytuacji może tylko Korona i rząd. Rozwiązanie Rady państwa od razu całą sytuację rozjaśnia, a to tem bardziej, że towarzyszy mu manifest rządu, wydany w formie komentarza do patentu cesarskiego. Tajemnica była tak ściśle strzeżona, jak to tylko p. Dunajewski dokonać potrafi. Redakcja manifestu zdradza też bez żadnej wątpliwości, że głównym jego autorem jest p. Dunajewski.

Po tem co pisałem, czytelnicy *Przeglądu* wiedzieli, że potrzeby, ani obowiązku do zmian przed wyborami nie było, że jednakże odbycie ostatniej kampanji Rady państwa i kampanji wyborczej wśród stosunków powikłanych, wśród zaćmienia politycznego, nie mogło być uważane za pożądane; że zachodziły nadto kolizje co do terminu i możności obrad delegacyj wspólnych. Z tych powodów znalazł rząd wyjście najlepsze i stanowcze: Rada państwa nie odbędzie już ostatniej sesji, a kampanja wyborcza zostaje przyśpieszoną i odbędzie się wśród warunków nowych, a raczej wobec jasnego programu i ściśle określonych haseł, które rząd sformułował w swoim manifeście. Około tego manifestu, który jest otwartym, szczerym i pełnym godności, będzie się obracała cała kampanja wyborcza. Manifest ten będzie sztandarem dla jednych, straszydłem dla drugich, będzie rozbierany, komentowany, zwalczany i podnoszony — ale stwarza on sytuację jasną zupełnie: określa czego chce Korona i rząd, jak się na sprawy zapatrują, w jaki sposób pojmują konstytucyjne rządy w Austrji. Manifest przyznaje zaćmienie stosunków, a podnosząc konstytucją gwarantowane prawa krajów i ludów oznajmia, że większość w parlamencie musi zawsze składać się z różnolitych żywiołów, pomiędzy którymi rząd musi utrzymywać równowagę w interesie państwa. Ograniczam się na razie na tem określeniu znaczenia manifestu, który dla autonomistów i w ogóle dla umiarkowanych żywiołów wszystkich narodowości jest prawdziwym sztandarem.

Dalsza akcja przedstawia się zaś następnie:

Wybory w pierwszej połowie marca; prowizorjum budżetowe uchwalone jest na 4 miesiące — po raz pierwszy na 4, nie na 3. Pierwszych dni kwietnia zwołaną zostanie nowa Rada państwa dla dwóch celów: żeby uchwalić dalsze prowizorjum budżetowe na 6 miesięcy i wybrać członków delegacyj wspólnych. Delegacje odbędą sesję w Wiedniu w maju. Rada państwa następnie zwołaną będzie w październiku. Być może, że ze strony Korony i rządu nastąpi wśród tego jeszcze jeden krok, mający na celu godzenie przeciwieństw, danie pewnej gwarancji Niemcom, stojącym przy ugodzie czesko-niemieckiej. Krokiem takim byłoby powołanie do gabinetu męża odpowiedniego. Podobno jest to zamierzonem, ale jeszcze nie postanowionem.

Oto na razie pierwsze wrażenia i informacje o nowej sytuacji.

Sprawy wyborcze.

Klub lewicy sejmowej wydał „Odezwę" do narodu w sprawie wyborów. Owoż przedewszystkiem zasługuje na pochwałę ta szybkość, z jaką klub ten załatwia swoje interesa. Zaledwie Radę Państwa rozwiązano; zaledwie rozpisano nowe wybory, już z odpowiedniej szufladki wyjął klub lewicy swój manifest i ogłosił narodowi.

Manifest ten ma wstęp, jak zwykle w enuncjacjach klubu lewicy, dość frazeologiczny. Nadto pisany od ręki, to znaczy, że ani nie debatowano nad tym wstępem, ani nie odczytywano go po kilkakroć, ani nie zastanawiano się nad każdym jego ustępem, zdaniem, wyrazem, lecz ktoś jeden go napisał, Rayski czy Szczepanowski, czy Romanowicz (jednak sądząc ze stylu, to nie Romanowicz), na zebraniu klubowem siarczyście oddeklamowął, a inni bez zastanawiania się podpisali. I ogłoszono manifest światu i powiedziano sobie w duchu: — jeżeli tam są jakie absurda, to przecie..... ani pierwsze, ani ostatnie.

Że nie mówimy tego bez zasady, to posłuchajmy np. takiego ustępu: —

„Stoimy przedewszystkiem na gruncie narodowym polskim. Zwalczać przeto musimy każdego, kto patrjotyzm swój zacieśnia prowincjonalizmem, albo go zaciera kosmopolityzmem, bez względu, czy to kosmopolityzm reakcyjny, czy przewrotny".

Owóż klub polski, będący częścią Sejmu polskiego, przemawiający w kraju polskim, i w polskim języku, do narodu polskiego — i zawiadamiający go o tem, że stoi na gruncie narodowym polskim, toż przecie jeżeli nie jest śmiesznem, to w każdym razie całkiem zbytecznem. Czemuż nie zaczął jeszcze dalej, np. od tego, że „stoimy na gruncie ludzkim". Bo przecie jeżeli może być taki idjota, którego trzeba oficjalnie o tem zawiadomić, że klub lewicy Sejmu polskiego jest klubem polskim, to może także jest i taki idjota, którego trzeba i o tem objaśnić, że klub lewicy składa się z ludzi, a nie dajmy na to z ptaków.

Dalej w zacytowanym ustępie powiada klub, że zwalczać będzie „kosmopolityzm reakcyjny czy przewrotny". Owóż „reakcyjnego kosmopolityzmu" dotąd nikt jeszcze nie widział, ani nie słyszał; takiej doktryny politycznej nie ma na całym świecie. Nie ma również „kosmopolityzmu przewrotnego". Manifest lewicy był tak niedbale pisany, że popełniono nawet ten błąd gramatyczny, chciano bowiem zapewne powiedzieć „kosmopolityzm przewrotowy" lub „kosmopolityzm żywiołów przewrotu," a powiedziano „kosmopolityzm przewrotny," to znaczy chytry, przebiegły, dwuznaczny, dwulicowy, zamiast kosmopolityzm tych ludzi, którzy chcą przewrotu, zburzenia istniejącej formy bytu społecznego.

Po tym tedy niedbale napisanym wstępie, idą w paragrafy ujęte życzenia klubu — i tu musimy naszej lewicy największą zrobić przykrość, bo otwarcie powiedzieć, że piszemy się prawie na wszystkie te życzenia i pragniemy ich zrealizowania równie gorąco jak ona, ale powiadamy „prawie na wszystkie", bo są tam takie życzenia, że gdyby one zostały zrealizowane za wpływem klubu lewicy, to we dwa lata potem ludność kraju naszego ukamienowałaby członków tej lewicy sejmowej,

Podajmy jednak wprzódy te życzenia. Opiewają one tak:

„1. obok utrzymania dotychczasowej solidarności Koła co do jego zachowania się w radzie państwa, obok zupełnej swobody przekonań wewnątrz Koła — ściślejszą niż dotąd solidarność Koła z Sejmem, ku czemu między innemi posłużyć także powinny coroczne w Kole sejmowem sprawozdania z czynności Koła polskiego w Wiedniu i z osiągniętych wyników;

2. wejście na drogę czynnej polityki autonomicznej, dążącej do utrwalenia i rozszerzenia samorządu kraju, na razie zaś przynajmniej do uzyskania samorządu edukacyjnego i większej niż dotąd samodzielności kraju pod względem ekonomicznym i finansowym;

3. ustawodawcze ubezpieczenie i rozszerzenie praw i swobód obywatelskich, tudzież wywarcie odpowiedniego na rząd nacisku, aby władze wykonawcze zerwały z dawną tradycją biurokratyczno-policyjną; wreszcie przejęcie całego ustawodawstwa duchem demokracji i ochrony klas pracujących;

4. w obec projektowanych reform szkolnych, zajęcie stanowiska ściśle autonomicznego; lepsze niż dotąd uposażenie obu krajowych uniwersytetów i szkoły politechnicznej; przyspieszenie założenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim; zasadniczą reformę systemu szkół średnich, pomnożenie ilości tychże szkół, tudzież seminarjów nauczycielskich i lepsze ich uposażanie, zwłaszcza co do ilości stałych posad profesorskich; wreszcie dla ekonomicznej przyszłości kraju niezbędne, bardzo wydatne pomnożenie i lepsze uposażenie zawodowych szkół rolniczych, przemysłowych i handlowych;

5. skuteczniejsze niż dotąd popieranie ekonomicznych interesów kraju, a mianowicie;

a) przejęcie kolei Karola Ludwika na skarb, lub w zarząd państwa; decentralizację zarządu kolei skarbowych i utworzenie głównej dyrekcji dla całej w kraju istniejącej sieci: popieranie budowy nowych kolei tak głównych, jak lokalnych; oddanie polityki taryfowej pod wpływ reprezentantów ludności rolniczej, przemysłowej i handlowej.

b) uwzględnianie ekonomicznych potrzeb naszego kraju przy odnawianiu traktatów handlowych;

c) decentralizację i oddanie krajowym producentom dostaw dla armji, dla kolei skarbowych, dla wszelkich istniejących w kraju władz i zakładów państwa;

d) regulację rzek spławnych, wydatniejsze popieranie regulacyi rzek niespławnych i meljoracyj, zabudowanie górskich potoków i zalesienie nagich stoków gór;

e) taką reformę monopolu soli, aby ludność nie doznawała dotychczasowych utrudnień i podrożenia cen soli w handlu i żeby rolnikom umożliwić nabywanie taniej soli dla bydła;

f) wzniesienie własnych budynków na pomieszczenie wszelkich szkół, władz i urzędów państwa;

g) w ogóle większe uwzględnianie potrzeb kraju naszego we wszystkich tych rubrykach budżetu państwa, które mają na celu popieranie ekonomicznego rozwoju;

6. oddanie w zarząd kraju dawnych dóbr koronnych;

7. oddanie krajowi całego ustawodawstwa o podatkach bezpośrednich, tudzież ich zarządu;

8. odszkodowanie gmin za wydatki poruczonego zakresu działania;

9. zniesienie stempla dziennikarskiego i objektywnego postępowania;

10. reformę ustaw o opłatach i należytościach i takie skodyfikowanie dotychczasowych ustaw i rozporządzeń skarbowych, aby usunąć możność dowolnego, fiskalnego ich stosowania;

11. zaprowadzenie jak najrychlejsze jawnej i ustnej procedury w sprawach cywilnych; odpowiednią dzisiejszym pojęciom i konstytucyjnemu ustrojowi reformę ustawy karnej i ustaw policyjnych: pomnożenie sił w sądownictwie: utworzenie sądów pokoju i rad familijnych;

12. skodyfikowanie państwowych ustaw administracyjnych i wydanie pragmatyki służbowej dla urzędników państwa".

Owóż czytając ten spis życzeń klubu lewicy, odniósł zapewne czytelnik to samo co i my wrażenie, że są to zestawione razem liczne rezolucje, uchwalane tylokrotnie przez Sejm nasz. Nie trzeba bowiem być lewicą, aby np. żądać „skuteczniejszego niż dotąd popierania ekonomicznych in-

27)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Ludka ochłonąwszy cokolwiek ze wzruszenia, zaczęła iść zwolna ulicą, a młody człowiek, zdumiony bardzo, nieświadomy swego wyroku, pochylił się nad nią z gorącym szeptem:

— Moja najdroższa! moja ukochana!

— Ani słowa! — zawołała — ani słowa o tem, póki nie będziemy w domu.

Chciał wziąć ją za rękę i poprowadzić, ale nie pozwoliła i rzekła jeszcze stanowczo:

— Zabraniam!

Gdy zadzwonili do bramy na Lesznie i stróż wywlokłszy się z izdebki, otworzył żelazną furtkę, Ludka odezwała się chłodno:

— Późno już, u nas zapewne śpią wszyscy, a zatem dobranoc!

Nie mogła do tyla zapanować nad sobą, aby mu podać rękę na pożegnanie. Przeskoczyła próg i znikła.

Od ostatnich słów, jakie wyrzekł do niej Tadeusz, tysiąc myśli przesunęło się jej przez głowę, ale pamiętała tylko to jedno, że on odjeżdżającego Jerzego pożegnał żartobliwie:

„Przywieź sobie jaką ładną Niemkę!"

Grunt był gotowy; jedno słowo miłości do niej zwrócone wystarczyło, by obudzić uczucie — dla innego. Zanim doszła do domu, wiedziała, że kocha Jerzego; do Tadeusza miała żal głęboki.

W kilka dni potem nastąpiła powtórna w tym przedmiocie rozmowa, nie na ulicy wśród cieniów nocy, ale, według wymagań domu Wyszowskich, w salonie rodziców, w samo południe.

Nikt wprawdzie nie wiedział, nad czem Tadzio z Ludką się naradza, i zostawiono im, jak zwykle, swobodę; ale Dorcia miała podejrzenie od dawna i póty myślała, aż wynalazła sobie schronienie w pace drewnianej, przykrytej makatą, i całej rozmowy wysłuchała.

Ludka odmówiła stanowczo; Tadeusz wybiegł obrażony.

Gdy Dorcia wysunęła się z paki, rzekła do siebie:

— Dobrze mu tak, kiedy ślepy.

Przyszło lato, a z niem rodzinie Wyszowskich ubył jedyny towarzysz. Tadeusz przyjął zaproszenie jednego ze swych kolegów i wyjechał na wieś.

Było mu tam strasznie nudno. Wśród jednostajności, gorycz pierwszego zawodu zwrastała gwałtownie; Ludka nie schodziła mu z myśli, postać jej zagłębiała się w pamięć jego, przybierając rysy coraz ostrzejsze. Zaczął patrzeć na nią krytycznem okiem niechęci, i rad wynajdował błędy, które zniżały wartość jego bóstwa.

Jerzemu nie doniósł o rezultacie rozmowy z Ludką, ani o miejscu pobytu. Moderski pisał do niego wkrótce po wyjeździe, list błąkał się po Warszawie, ale Tadeusz nie odebrał go nigdy, i naturalnie nie odpowiedział.

Odtąd stosunki między przyjaciołmi ustały zupełnie. Wyszowski, powróciwszy do miasta, zajął się pracą, a piąty rok w uniwersytecie pracy wymagał nie mało. U stryjowstwa bywał rzadko, choć z Ludką spotykać się nie było mu trudno. Jej spokój i życzliwość nie zmieniły się prawie, okazywała mu zawsze twarzyczkę uprzejmą, nie znalazł ani razu tych śladów obrazy, jakie zdawało mu się dostrzegać wówczas na ulicy i potem, gdy z nim szczerze zerwała.

Prawda, że go to gniewało, że wolałby, aby zmieszaną i wzruszoną była; musiał jednak poprzestać na tej przyjaźni siostrzanej, na tej macierzyńskiej troskliwości, z jaką pytała go czasem o to, co robi i co myśli.

W domu udało się Ludce zaprowadzić pewne zmiany.

Dorcia i Mima, w granatowych mundurkach, z powagą nosiły godność uczennic jednej z pierwszorzędnych penzji; do nauki nikt ich nie zachęcał, one same garnęły się chętnie i pilnie.

Adaś wstawał i próbował chodzić po pokoju o kulach. Kosztowało go to wiele woli i przezwyciężenia, ale znalazła się osoba, która wyręczała Ludkę w zajęciu się bratem.

Była nią Iza Dornerówna, chętnie dotrzymująca mu towarzystwa, ile razy zapragnął, i chętnie używająca Opoponaxu, którego moc tajemną zdradziła przed nią Ludka.

Przyszła medycynierka śmiała się z tego nowego środka leczniczego i obiecywała Ludce znakomite rezultaty z jego zastósowania, a tymczasem spędzała z Adasiem długie godziny, rozmawiając z nim, lub opowiadając właściwym sobie sposobem, pełnym ognia i życia.

Kiedy w połowie października Iza odjeżdżała do Zurichu, była zadowolniona z przyjaciółki i nie namawiała więcej, aby jej towarzyszyła.

Ludka dawała lekcje na owej pierwszorzędnej pensji, a przez półtora miesiąca tak dalece na siebie zwróciła uwagę, że matki, uproszone przez córki-entusjastki, zarzucały ją prośbami o prywatne wykłady. Ona jednak odmawiała; nie byłaby za nic porzuciła dla kilku dziewczynek całego grona dzieci, garnących się do niej. Brakło jej czasu, aby pogodzić jedno i drugie. Domowe zajęcia były jak dawniej na jej głowie.

Pan Wyszowski siadywał teraz więcej w domu i pisywał więcej „końskich" artykułów, bo najstarsza córka wpływała na niego nieustannie słowem, pieszczotą, przykładem, a nadewszystko przekonywała powodzeniem, które wszystkim jej zamiarom towarzyszyło. Nic tak nie ujmowało i nie zachęcało pana Wyszowskiego, jak powodzenie, nic go tak nie rujnowało moralnie na długo, jak nieudany zamiar, nieziszczone nadzieje.

Zdawało się Ludce, że ten względny spokój powinienby matkę cieszyć, zadawalniać, że dorastające jej dziewczynki powinnyby ją interesować, zwłaszcza, że nie potrzebowała myśleć o gospodarstwie, ani o zdrowszym już Adasiu. Ale pani Amelja, wdzięczna jej za wszystkie usiłowania i za całą pracę, w milczącym smutku przyjmowała wszystko dobre, tak, jak dawniej złe, i nie było śladu życia na jej wiecznie woskowej twarzy, nie błyszczały czarne oczy dawnym blaskiem i nerwową siłą.

Ludka z namiętnością oddała się nauczaniu. Rano budziła się świeża, wesoła, zatrudniona myślą o swoich dziewczątkach, i biegła do nich, jakby o dziewiątej dopiero, wraz ze szkolnym pacierzem, zaczynało się dla niej życie.

W klasie bywała młodą, gorliwą, porywała dzieci wymową, tłómaczyła im każdą zawilszą rzecz cierpliwie i jasno, z miłością; po za szkołą była tylko spokojną.

W domu często także myślała o dzieciach. Rysowała dla nich modele wygodniejszych ławek, wynajdywała najprzystępniejsze sposoby wykładu, zajmowały ją nawet rekreacje, a gry, przez nią wymyślone miały największe powodzenie.

W ciągu kilku miesięcy, które tak gładko mijały, panna Wyszowska miała jednak wielką, niewytłómaczoną troskę, a było nią zupełne zniknięcie Butowtów. Od czasu, jak wyjechali, nie dali znaku życia. Ludka dowiadywała się w biurze i w domu — dom był zamknięty, w biurze nie wiedziano, kiedy powrócą.

Mogła przypuszczać, że pociąg, który wyszedł dnia tego z Warszawy, wpadł w przepaść zapomnienia. Wszak wiedziała od Tadeusza, że o Jerzym nie ma wcale wiadomości; domyślał się tylko, że był w Lipsku, gdyż tam się miał udać na zimę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

teresów kraju," ale trzeba być mężem politycznym, aby wiedzieć, że dopóki szło o doprowadzenie budżetu państwa do równowagi, dopóty na wszystkie żądania kraju odpowiadało się „nie ma pieniędzy"; dziś zaś gdy już ten budżet doprowadzono do równowagi, to po kolei będą „skuteczniej popierane interesa kraju", jakkolwiek to wcale nie zwalnia nas od obowiązku stawiania żądań i natarczywego domagania się, albowiem powiedzianem jest, że tylko temu otwierają kto puka.

Lecz w pukaniu trzeba być rozumnym i nie pukać np. o takie rzeczy, jak podany w spisie życzeń lewicy paragraf siódmy. Powiada on: „Oddanie krajowi całego ustawodawstwa o podatkach bezpośrednich tudzież ich zarządu." Czy sz. klub lewicy zastanowił się nad tem, że to byłoby równoznaczącem z wewnętrzną wojną ekonomiczną wszystkich między sobą prowincyj austrjackich, boć przecie jeżeli mielibyśmy my prawo ustanawiać u siebie podatki bezpośrednie, to miałyby także to samo prawo u siebie inne prowincje Austrji, więc np. Bukowina dla łatwiejszego konkurowania z rolniczemi płodami Galicji, zniosłaby u siebie podatek gruntowny. Pięknie by to wyglądało.

Albo znów co może mieszkańców Galicji obchodzić paragraf dziewiąty w litanji życzeń klubu lewicy? Żąda on „zniesienia stempla dziennikarskiego". Stempel ten przynosi skarbowi państwa dziś znaczny dochód i opłacają go głównie Niemcy, Czesi i Włosi, bo w ich prowincjach najwięcej jest rozwinięte dziennikarstwo. Galicja płaci bardzo mało tego stempla. I tak n. p. *Przegląd* nasz płaci rocznie około 12 tysięcy złr. stempla. Przypuśćmy że inne dzienniki płacą tyle samo, to ponieważ mamy trzy pisma codzienne w Krakowie, a cztery we Lwowie (nie licząc *Gazety Lwowskiej*, która stempla nie płaci), zatem siedm pism po 12 tysięcy, więc ośmdziesiąt parę tysięcy złr. Tymczasem skarb państwa ma ze stempla kilka miljonów, a jedna *Nowa Presse* daje mu więcej dochodu, niż cała Galicja. Więc któż zarobiłby na tem, żeby stempel zniesiono? W pierwszej linji *Nowa Presse* i wszystkie żydowskie lub bezwyznaniowe dzienniki wiedeńskie, praskie, tryjesteńskie etc.

A ktoby stracił? Galicja, bo te kilka miljonów, któreby ubyły skarbowi państwa w skutek zniesienia stempla, trzeba byłoby pokryć przez podwyższenie podatku czy gruntowego, czy domowo-czynszowego, czy zarobkowego, czy dochodowego, — słowem trzeba byłoby uczynić chleb droższym, albo mieszkania, a za to obniżyć dla żydów z Zarwanicy cenę prenumeracyjną wiedeńskich *Tagblattów*. No przecież tego klub lewicy żądać nie może, — jeżeli naprawdę a nie dla frazesu stoi na gruncie narodowym polskim.

Pod tym manifestem lewicy podpisała się parlamentarna komisja klubu, a więc pp. Weigel, Gross, Dworski, Goldman, Rayski, Romanowicz i Szczepanowski.

* * *

Narodna Czasopyś donosząc o rozwiązaniu Rady państwa, zamieściła przytoczony wczoraj przez nas komunikat urzędowej *Wiener Ztg.* i zakończyła go następującą uwagą:

„I tak znów stoimy przed nowymi wyborami do Rady państwa, ale obecnie znajdujemy się wśród zupełnie odmiennych stosunków, jak dawniej. Dotychczasowa solidarność przy wyborach z grupą moskalofilską, przynosząca tyle szkód naszym narodowym interesom, już się skończyła i nigdy więcej wrócić nie może. Ostatnie wydarzenie w Sejmie, uroczyste enuncjacje posłów ruskich i manifest ruskiego episkopatu, dają nam pewną porękę, że smutna nasza przeszłość już minęła a ci, którzy teraz przeprowadzać będą wybory, na dawne drogi z pewnością nie wrócą.

Zatem jesteśmy przekonani, że wśród tej nowej sytuacji, wytworzonej przez rozwiązanie Rady Państwa, jest dla nas tylko jedna bezpieczna droga, jedna tylko czynność mogąca przynieść pożytek dla kraju, a to: akcja wyborcza prowadzona w zupełnem porozumieniu się z polskim centralnym komitetem.

Powyższy krok do takiego porozumienia się, według naszego zdania, powinni uczynić Rusini, a to dla tego, aby akcja rozpoczęta przez nich w Sejmie, przez krok ten wzmocniła się. i była poparta z ruskiej strony czynem szczerej woli."

Mały Fejleton.

Amerykańskie dziennikarstwo.

Przed kilku dniami przysłał mi jeden ze starych moich druhów z za oceanu almanach, wydany z końcem ubiegłego roku przez dziennik nowoyorski *The World*.

Na frontowej okładzince almanachu błyszczał w złotych głoskach napis, zwiastujący ciekawemu czytelnikowi, że w r. 1890 odbito i sprzedano 100 miljonów egzemplarzy tej gazety, a dotąd żaden dziennik w całym świecie nie osiągnął tej olbrzymiej cyfry.

Na pierwszy rzut oka wydaje się być ten pompatyczny napis prostym humbugiem, list jednak mojego przyjaciela, stojącego przy wielkim ołtarzu amerykańskiego dziennikarstwa, upewnia mnie, że tak nie jest, a inne dzienniki nowoyorskie, między niemi *Nevyork Herald*, liczbą wydrukowanych i sprzedanych egzemplarzy stoją nie o wiele niżej od *The Worlda*.

Aby te cyfry wydały się wiarygodniejszemi, wystarczy może przypomnieć, że z 43.000 dzienników, wychodzących w najrozmaitszych językach w całym świecie, połowa drukuje się w języku angielskim. Z tej połowy wychodzi 17.000 dzienników w Stanach północnej Ameryki, pojawia się przeto tam prawie tyle gazet, ile ich wychodzi w Europie, gdzie Anglja drukuje 6000, Niemcy 5500, Francja 5800, Włochy 1400, Austrja 1200.

Prócz tych, krajów inne europejskie państwa posiadają dzienników znacznie mniej, bo na olbrzymim obszarze Rosji wychodzi ich tylko 800 t. j. tyle właśnie ile posiada mała Hiszpanja. W Szwajcarji drukuje się 450 gazet, w Holandji i Belgji po 300.

Kraje te stoją więc znacznie niżej od Japonji, która jest ojczyzną 2000 dzienników, a już nieskończenie niżej od Ameryki, gdzie wobec ludności 63 miljonów jeden dziennik przypada na 3706 mieszkańców, kiedy w Anglji wraz ze wszystkiemi jej kolonjami, na 320 miljonów ludności, przypada jeden dziennik na 54.000 mieszkańców, w Rosji na 60.000, w Austrji na 32.000, we Francji na 12.600 i w Niemczech na 8.363 mieszkańców.

Lecz dosyć już tych cyfr, któremi nas karmią do przesytu statystycy a które w miarę jak się je odmiennie szereguje, odmienne dają rezultaty. Odwróćmy od nich wzrok i puśćmy go w głąb Ameryki, od ruchliwych mrowisk ludności w olbrzymich miastach do dziewiczych stepów, a wszędzie od miljonera do trampa, w ręku każdego dostrzegamy dziennik.

Tam każdy czyta dzienniki.

Czyta je bankier w kantorze i stojący na rogu ulic czyściciel obuwia, pożera pożądliwie kucharka między siekaniem kotletów a zasypaniem zupy, połyka skwapliwie studencik jadący tramwajem do szkoły — słowem czyta cały naród od zielonych brzegów Spokojnego Oceanu do wybrzeż wschodnich nad Atlantykiem, a nie ma na całym tym olbrzymim obszarze sklepiku, szynku, kawiarni, restauracji, bez stosów gazet wszelkich odcieni politycznych i społecznych, wyrywanych z ręki do ręki przez uczęszczającą tam publiczność.

Aby mieć niejakie wyobrażenie o tej gazetomanji, wystarczy zajrzeć do tych olbrzymich parostatków, przewożących Amerykanów z miejsca na miejsce, wstąpić do któregokolwiek wagonu tych licznych pociągów kolejowych, które wszerz i wzdłuż przebiegają Północną Amerykę.

Wszędzie tam widzi się pasażerów obłożonych dziennikami, a to samo widzi się w poczekalniach dworców, w przystaniach statków, a już publiczne czytelnie we wszystkich większych miastach Ameryki są tak naszpikowane dziennikami, iż każdy znajdzie tam swoję ulubioną strawę. Owe czytelnie spełniają jednak nie tylko to zadanie, iż dostarczają dzienników do czytania, lecz ułatwiają zarazem czytanie w ten sposób, iż osobom niemającym dosyć czasu do czytania wielu dzienników dostarczają wycinków z najrozmaitszych gazet i to wycinków odnoszących się bądź do pewnych spraw specjalnych, bądź do pewnych ogólnych działów, jak wiadomości z izb sądowych z teatru, z literatury.

Czytelnie utrzymują więc ludzi, specjalistów od szybkiego czytania, a ci wedle żądania abonentów robią wycinki z dzienników i robią je z taką chyżością, iż wprawny robotnik może w jednym tygodniu z 7.000 dzienników zrobić 10.000 wycinków, posortować je wedle danych adresów i wysłać pocztą.

Oto aktor X., gwiazda drugiego rzędu, pragnie wiedzieć dokładnie, jak wyrażała się opinja o jego artystycznej wędrówce po Stanach. Robi więc obstalunek w czytelni, prenumeruje wycinki na miesiąc lub dwa i po tym czasie od zarządu czytelni odbiera pięknie ozdobioną książeczkę z tytułem: „Występy dramatyczne pana X.", a w niej kilkatysięcy wycinków krytyk i sprawozdań teatralnych.

Lecz nie tylko aktorzy i w ogóle artyści są zazwyczaj tak ciekawi, co o nich świat mówi. Są nimi także ludzie zajmujący się polityką, bo oto często spotyka się z obstalunkiem tej treści: „Ja i bił Mac-Kinlej" lub „Moje mowy w sprawie rybołowstwa w cieśninie Beringa". Umrze kto w Ameryce z osób głośniejszych, czytelnia już na własną rękę zbiera wszystko, co wypowiedziano w dziennikach o osobie nieboszczyka i spory tomik wycinków sprzedaje się słono jego rodzinie.

Już więc czytelnie same pochłaniają miljony i miljony egzemplarzy dzienników, a to poniekąd tłómaczy, że nie jest czczą chwałbą redakcji *The Worlda*, iż w roku 1890 wydrukowała i sprzedała 100 miljonów egzemplarzy swojego dziennika.

Kronika.

Lwów 27 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jędruszkowce w pow. sanockim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najjaśniejszy Pan zatwierdził wybór d.a Feliksa Szlachtowskiego na prezydenta m. Krakowa.

Ks. arcybiskup Feliński bawi we Lwowie.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował kancelistę przy Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych, Jana Sieleckiego, oficjałem kancelaryjnym, a opróżnione dwie posady kancelistów przy tej Dyrekcji nadał Edwardowi Witoszyńskiemu, kanceliście przy sądzie powiatowym w Komarnie i Stanisławowi Zaleskiemu, ukwalifikowanemu podoficerowi rachunkowemu 77 pułku piechoty.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca lutego b. r. konkurs na posadę nauczyciela szkoły wzorowej z językiem wykładowym polskim w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Rekolekcje duchowne dla pp. nauczycielek, odbyły się podczas feryj z powodu ruskich świąt Bożego Narodzenia, w klasztorze PP. Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie. Udział w nich wzięło około 60 nauczycielek. Rekolekcyj udzielał ks. Adamski.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 29 stycznia b. r. o godzinie 7. wieczorem. — Na porządku dziennym między innemi są wnioski w sprawie budowy nowego teatru.

Komitet urządzający bal prawników uprasza nas o doniesienie, że kto nie otrzymał dotąd zaproszenia na ten bal, który się odbędzie dnia 2 lutego b. r., zgłosić się może po nie do komisji adresowej na ręce sekretarza p. Przygodskiego w czytelni akademickiej (Rynek 24, II piętro) codziennie od 6 do 7 wieczorem.

Z tajemnic komisji dekoracyjnej balu zdradzamy tę tylko, że urocze danserki snuzone wirem tańca prowadzonego przez niezrównanych mistrzów w sztuce Terpsychory, panów Adolfa Abrahamowicza i dr. Henryka Kopeckiego, znajdą przygotowane dla się miejsce spoczynku — w ogrodzie.

Patronat balu raczyły dotychczas łaskawie objąć panie Namiestnikowa hr. Badeniowa, kuratorowa księżna Lubomirska, wiceprezydentowa Marchwicka i profesorowa Janowiczowa".

Komitet balowy Koła literacko artystycznego poczynił już przygotowania do wielkiego poloneza w strojach polskich, do krakowiaka w strojach ludowych i do menueta w strojach francuskich, które będą odtańczone na balu Koła, dnia 4 lutego, w sali Kasyna miejskiego. Prócz osób występujących w kostjumach, pojawi się na tym balu także grupa gości w bogatych strojach wschodnich, co jednak nie wyklucza innych fantastycznych kostjumów, obok których chętnie będą widziane domina i stroje balowe. Zaproszeń komitet nie rozsyła. Członkowie „Koła" i przez nich ich najbliżsi z rodziny, otrzymują kartę wstępu po 3 zł. od osoby.

Osoby obce polecone komitetowi balowemu przez pp członków, otrzymują kartę wstępu po 5 zł Informacyj w sprawie kostjumów, udzielają pp. artyści malarze. Karty wstępu sprzedawać się będą w „Kole" od 31 stycznia.

Ślub. W zeszłą sobotę odbył się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Kamili Myczkowskiej, z p. drem Feliksem Wohnoutem, urzędnikiem w krakowskiej dyrekcji skarbu.

Ofiary. Od p. S. R. otrzymaliśmy 5 zł. na kościół N. M. P. w Kochawinie z prośbą o zdrowie dla żony i o pomoc w przedsięwzięciach. Kwotę tę odesłaliśmy X. Janowi Trzopińskiemu do Kochawiny poczta Żydaczów.

Z poddaństwa rosyjskiego otrzymali uwolnienie: Tekla hr. Chodkiewiczowa i Stanisław ks. Lubomirski.

P. Michał Bałucki, znany nasz utalentowany komedjopisarz, przybył do Lwowa Dyrekcja teatru daje jutro na jego cześć osobne przedstawienie, złożone z jego utworów.

Wiec ruski odbędzie się dnia 5 lutego rb. w Samborze.

P. Władysław Rieger — dyrektor banku hipotecznego — ukończywszy 25 lat służby, zażądał, aby go przeniesiono w stan spoczynku.

Wydział mężów zaufania, zawiadujący funduszem emerytalnym banku, nie powziął dotąd uchwały w tej sprawie.

Temperatura. Termometr — 3° R. Barometr 767°. Idzie w górę. Pochmurno. Śnieg.

Wydział lekarski krakowskiej wszechnicy, czyniąc zadość wezwaniu Wydziału krajowego wydelegował do komisji nadzorczej nad kulparkowskim zakładem dla obłąkanych prof. dr. Blumenstocka, oraz wyznaczył go jako swojego reprezentanta w ankiecie, która ma zbadać urządzenia lekarskie i administracyjne tego zakładu.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny 2):

Brajerowa zł. 5, W. Z. 2, J. Dylewska 2.

Rozdano od dnia 18 do 25 bm. 1912 porcyj zupy i 1912 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*, zast. pr. Rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Drugi wieczorek maskowy w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę 1 lutego. — Zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia przy ul. Franciszkańskiej 7.

Nowe odkrycie. Dr. Bujwid, znany bakterjolog warszawski, otrzymał w pracowni swej nowy środek, nazwany przez niego tuberkuliną, i sposób przyrządzania go ogłosił w ostatnim numerze *Gazety lekarskiej*. — Płyn ten, podobny do kochiny, wstrzykiwał dr. Bujwid dwom chorym dotkniętym wilkiem twarzy, i po każdem wstrzyknięciu występowała reakcja, podobna do tej, jaka występuje po zastrzyknięciu kochiny. — Siła tuberkuliny jest o połowę mniejsza od siły kochiny, stąd można wstrzykiwać chorym daleko większe dawki tuberkuliny.

Otrzymanie płynu drogą wskazaną przez Kocha tj. przez wytrawianie za pomocą gliceryny, doktorowi Bujwidowi nie udało się. — Czem jest tuberkulina, dr. Bujwid odpowiedzieć nie może; przypuszcza atoli, że jestto ciało pośrednie między enzymą a ptomainą.

O odkryciu swem wynalazca zawiadomił departament lekarski.

Z Bocheńskiego donoszą: Dnia 17 odbył się u nas kulig, świetnością swą, wesołością i ożywioną zabawą przypominający sławne dawne polskie kuligi. W dniu tym w Kobylcu pod Łapanowem zebrało się około 60 osób w słynącym ze szczerej staropolskiej gościnności domu państwa Grzesickich, i stąd na dwudziesto kilku saniach przy pochodniach, w towarzystwie bocheńskiej muzyki salinarnej wyruszono do Wieruszyc, gdzie już oczekiwali na kulig państwo Tytusowie Meysznerowie, właściciele Wieruszyc i Łapanowa. W mgnieniu oka zrobiło się tu gwarno i wesoło, wszyscy biorący udział w kuligu, z których część większa była ukostjumowana, bawili się jak najlepiej, ochocza zabawa trwała aż do południa dnia następnego, a niezrównana uprzejmość i gościnność gospodarstwa nadawała jej szczególniejszego uroku. Stroje były przepiękne.

Na drugi dzień wszyscy znów zjechali do pp. Grzesickich, gdzie mimo zmęczenia bawiono się wesoło i ochoczo aż do rana.

Z Jaworowa nam piszą:

(*F. K. K.*) Niemcy, koloniści w naszym kraju, uważają się jeszcze do dziśdnia za benjaminków rządowych, chociaż nimi już dawno być przestali i nie mają do podobnych myśli żadnego powodu. Zawsze jednak z góry patrzą na siedzącego obok nich chłopa, nazywają go „Bauer", a o sobie twierdzą, że są „gebildete Leute".

Jak się rzecz ma z tem ich wykształceniem, poświadczyć może następujące pismo jednego z dygnitarzy kolonji Weissenberg koło Gródka, wystosowane do urzędu parafjalnego obrz. łac. w Mużyłowicach w pow. jaworowskim, które wpadło mi w ręce w oryginale, i które oryginalnością swoją przechodzi wszelkie podobne anegdoty i artykuły pism humorystycznych, bo jest oryginalne:

Adres: „An das k. k. Pfaramt.

„Wihlem Moszny Proposciwy Mossołowice. — Ich bitte den Herr Geistlicher gnädig um eine Verzeihung um die Volkszehlung der Vater Josef Espenschid und die Mutter von Hause geboren Firstman. Jetzt bitten wir zur der Volkszehlung einen Zettel für Johann Espenschid, geboren in Mossołowice 10 Dezember 1880 Haus No. 16. — Die Gemeinde Weissenberg bitten in drei Tage abzuschicken. — Johann Fichtel Vertreter."

Dodać nawiasem muszę, że Niemcy nasi są już bliscy ruiny; gdyż zawsze wyczekują oni — jak żydzi Mesyasza — zapomóg, które nie chcą nadchodzić. Dlatego zaczynają już mało co robić, a każdy szedłby gdzieś do służby rządowej. Gospodarstwa upadają z każdym dniem, i ci sami chłopi, których Niemcy mieli cywilizować, obecnie ich samych cywilizują, bo wykupują grunta. — Przyzwyczajeni wszystko otrzymywać darmo, nie chcą nigdy nic sprawić do kościoła ani nic dać na inny cel ogólny i kościoły po kolonjach niemieckich są bardzo ubogie, i gdyby się księża nie starali o upiększenie z własnych funduszów lub innemi sposobami, to nicby w kościołach nie było. Tymczasem chłopi nasi z chęcią dają czy na kościół czy na cerkiew i to nietylko przymusowe i konkurencyjne datki, ale przy każdej sposobności coś dobrowolnie sprawiają. — U Niemców to się nigdy nie zdarza, bo wedle ich zapatrywań rząd ma się o to starać, żeby oni coś mieli.

Z Podhajec piszą nam: Dnia 22 stycznia b. r. wybuchł pożar o godzinie 10 przed południem w gorzelni ks. Marceliny Czartoryskiej na Holendrach pod Podhajcami. Ochotnicza straż podhajecka pod komendą naczelnika jej p. E Sygierlicza wyruszyła na miejsce katastrofy natychmiast po sygnalizowaniu ognia o godzinie 10 minut 6 z całym trenem pożarnym w liczbie 24 ludzi. Ogień ugaszono o godzinie 10 minut 20 przed południem. Przyczyną pożaru była nieostrożność służby, która do rozegrzania zamarzniętego, od rezerwoaru wodnego kurka, użyła palącej słomy. Płomień jej objął parnik, który był obłożony słomą, a stąd przeniósł się na okalające go szalowanie drewniane.

Zlokalizowanie ognia, który zagrażał całemu gmachowi, zawdzięczyć należy tylko energicznej i bezzwłocznej pomocy podhajeckiej ochotniczej straży ogniowej.

Wybryk natury. W Smyrnie urodziło się dziecko z dwiema głowami zupełnie wykształconemi i zupełnie podobnemi jedna do drugiej. Dziecko żyło minut 20. Rąk nie miało, dłonie wychodziły wprost z ramienia.

Rząd rosyjski wydał rozporządzenie, w moc którego żydzi, przed dójściem do wieku popisowego, mają być rewidowani co do stanu zdrowia, nietylko w miejscach swego stałego zamieszkania, lecz i we wszystkich miejscach, gdzie chwilowo się znajdują, a to w celu zapobieżenia rozmyślnemu uszkodzeniu zdrowia. Rewizje takie mają być dokonywane, począwszy od 17 roku życia, gdyż zwykle bywa tak, iż żydzi popisowi, zdrowi przed nadejściem terminu poboru, następnie sztucznemi środkami niszczą dobrowolnie zdrowie, by uchylić się od powinności wojskowej.

Zmarli. Ks. Jan Pawłowski, gr. k. proboszcz w Baszni w dek. lubaczowskim, zmarł w 76 r. życia, a 40 kapłaństwa.

Zimna krew. Dzienniki rosyjskie podają teraz mnóstwo anegdot o niejakim p. Kłodnickim, urzędniku kolejowym w Odesie, który na loterji państwowej wygrał 200.000 rubli. — Między innemi opowiadają następującą anegdotę:

Ciągnienie owej loterji odbywa się w Petersburgu. Owóż wieczorem tego dnia, w którym rano odbyło się w Petersburgu ciągnienie, znajdował się p. Kłodnicki w Odesie na herbacie u znajomych i po herbacie siadł do preferansa po $^{1}/_{10}$ kopiejki za punkt. Podczas gry zaczęto mówić o loterji i o tym szczęśliwcu, który wygrał 200 000 rs.

— Bardzo chciałabym zobaczyć tego wybrańca losu — rzekła gospodyni domu.

— Nic łatwiejszego — rzekł Kłodnicki i dalej spokojnie rozdawał karty.

— A jakimże sposobem? — zapytała gospodyni.

— Bardzo prostym — odparł Kłodnicki.

— Mianowicie?

— Tym wybrańcem jestem ja.

— Et, żartujesz pan!

— Pani nie wierzy? A oto proszę telegram, który dziś po południu otrzymałem z Petersburga, a w którym mi donosi mój przyjaciel, że główna wygrana padła na numer, który posiadam.

To mówiąc, wyjął z kieszeni telegram i podał gospodyni domu. Potem skończył najspokojniej w grać w preferansa, a wygrane 80 kopiejek schował skrupulatnie do kieszeni.

Z Podola piszą nam, że zawieja, która od kilku dni posypuje płatami śniegu podolskie łany, może niemałe szkody wyrządzić tamecznym rolnikom. Kłoda spadłego śniegu miejscami jest tak grubą, że pod nią łatwo mogą ucierpieć oziminy. W dolinach leży śnieg nierzadko na metr wysoko, kiedy przeciwnie łany położone na wzgórkach świecą łysinami, a ostry wiatr wypala piórka i niszczy korzenie pszenicy i żyta.

Z Trzcinicy w powiecie jasielskim donoszą nam, iż mylną jest pogłoska, jakoby dobra Trzcinica przeszły były na własność p. Stanisława Klobassy-Zręckiego, gdyż pozostają one nadal w ręku dawnych właścicieli.

Miasto Turka według ostatniego obliczenia z dnia 31 grudnia 1890 r. liczy 770 domów, 1 084 rodzin i 5.444 mieszkańców, z tego 2.665 chrześcijan, a 2.779 żydów. W ciągu 10 lat, t. j. od 31 grudnia 1880 do 31 grudnia 1890 r. wzrosła ludność Turki o 759 osób.

W Strzeliskach nowych podczas jarmarku dnia 19 b. m. lokaj właściciela dóbr Sarniki chciał wydać fałszywego papierowego guldena. Żydzi tameczni poznali jednak, iż gulden ów jest fałszywy i zawiadomili o tem natychmiast żandarmerję, która odbyła bezzwłocznie rewizję w mieszkaniu lokaja w Sarnikach i znalazła tam kilkadziesiąt guldenów papierowych, już to zupełnie wykończonych, już to popsutych i niewykończonych, oraz maszynę do robienia ich i różne przybory chemiczne. Lokaj przyznał się przed żandarmami zupełnie do winy. Żandarmerja zabrała wszystkie znalezione fałszywe guldeny i przyrządy służące do ich przygotowania i aresztowała lokaja, oraz rządzcę dóbr z Sarnik i odstawiła ich do sądu powiatowego w Bóbrce. Fałszywe guldeny można było łatwo poznać, gdyż nie było na nich podpisów, wykonanych na zwykłych guldenach czerwonym drukiem.

W Hamburgu, gdzie także nie brak biedy polskiej, zawiązało się niedawno temu stowarzyszenie polskich robotników pod nazwą „Towarzystwo św. Kazimierza". — Już urzędowy tytuł nowego stowarzyszenia świadczy, że ono jest katolickiem i służyć ma niejednemu z naszych braci za puklerz przeciw socjalizmowi i wynarodowieniu.

Do stowarzyszenia tego zapisało się już około 300 osób, a liczba ich wzrasta z każdym dniem, bo biedny wychodźca chwyta wszelką sposobność, aby usłyszeć mowę ojczystą i w gronie towarzyszów wygnania pożalić się na swą dolę.

Kierownictwo Towarzystwa św. Kazimierza spoczywa w wypróbowanych rękach kilku duchownych.

Arendarz złodziejem. Pan Maurycy Mochnacki dzierżawca dóbr Rzyczki pod Rawą ruską, spostrzegł, iż ze spichlerza giną mu już od dłuższego czasu spore zapasy zboża. Chociaż dla zapobieżenia kradzieży zmieniano kilkakrotnie zamki, zboże ginęło wciąż dalej, a złodzieji mimo wszelkich środków ostrożności schwytać nie było można. Nie mogąc dać sobie rady, udał się pan Mochnacki do policji lwowskiej z prośbą, aby do Rzyczek wysłano którego ze zdolnych agentów policyjnych. Dyrekcja policji uczyniła zadość prośbie pana Mochnackiego i wysłała do Rzyczek ajenta Günsberga, któremu też w istocie przy pomocy komendanta rawskiego posterunku żandarmerji udało się złowić złodziei. Mianowicie na gorącym uczynku kradzieży przychwytali oni sześciu tamecznych gospodarzy, którzy do spichlerza dostawali się przez otwór zrobiony w dachu, a skradzione zboże sprzedawali miejscowemu arendarzowi. Otwór w dachu złodzieje za każdym razem tak zręcznie przykrywali, iż go wcale nie można było spostrzedz. Skradzione zboże ładowano na wozy i odwożono do młyna w Korniach. Wszyscy złodzieje zostali uwięzieni, i znajdują się w lwowskiem więzieniu śledczem.

Cesarz Wilhelm w rozmowie przed kilku dniami z posłem wielkopolskim hr. Kościelskim, wyraził swoje zadowolnienie z stanowiska, jakie zajęli nasi posłowie w parlamencie niemieckim w obec ceł agrarnych, i że wraz z stronnictwem konserwatywnem głosowali przeciw obniżeniu. W dalszym ciągu rozmowy rzekł cesarz, że pod żadnym warunkiem nie może pozostawić bez opieki interesów rolnictwa.

Teatr. Dziś we wtorek „Mikado", operetka w 2 aktach A. Sullivana. Jutro we środę na uczczenie pobytu komedjopisarza Michała Bałuckiego „Polowanie na męża" komedja w 2 aktach i „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach. We czwartek nieodwołalnie ostatni występ pani Klamrzyńskiej w „Dinorze". W piątek „Rozwód Julioty", komedja w 4 aktach O. Feuilleta i po raz pierwszy „Nikareta", komedja grecka w 1 akcie Feliksa Cavalotti.

Literatura i Sztuka.

Opera. Świetnie, jak na nasze stosunki i warunki rozpoczęty sezon operowy, zaczął wkrótce doznawać dotkliwych szczerb i razów, których szczęśliwym wynikiem było poznanie pani Klamrzyńskiej, ratującej rozpaczliwą sytuację.

Oceniając przedstawienia operowe miałem zawsze na względzie nasze miejscowe stosunki, lecz i w tem pobłażliwem traktowaniu sprawy za daleko iść nie można. Porywanie się na dzieła, do których absolutnie sił nie ma, a które tylko skończenie przedstawione, odpowiednie wywołują wrażenie, narażają jeżeli nie na materjalną, to z pewnością na moralną klęskę. Dowodu dostarczyli nam „Hugenoci" — dzień to był, jak gdyby ku upadkowi opery naznaczony.

Wczorajsza Aida?... Czyż była lepszą?

W roli tytułowej wystąpiła pani Jodici, śpiewaczka z Włoch sprowadzona, o której z pierwszego wrażenia (w Hugenotach) nie chciałem przedwcześnie zdania wygłaszać, byłoby ono było ujemne, a może niekoniecznie sprawiedliwe. Pani Jodici posiada niezaprzeczenie głos obszerny i silny, ale z wyjątkiem niskich, bardzo pięknych w barwie tonów, niesympatyczny, twardy, niegiętki, a nadto nierówny, emisję wadliwą, forsowaną. Dotkliwie też daje się czuć nieumiejętność prowadzenia głosu; ciągle słyszeć jeden i ten sam głos, o jednej i tej samej sile, nie modelowany, sztywnie prowadzony, nie naginający się... wszakże to nużyć musi, i przez pierwsze też dwa akty, uważałem już posterunek za stracony. Akt trzeci wyratował go z toni. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, iż pani Jodici posiada pewien temperament w akcji dramatycznej, chociaż nie wolnej od maniery. W 3cim też akcie lepiej śpiewała znacznie, a tu i owdzie nawet cieplejsze zawiały tony, może być iż pani Jodici potrzebuje się rozśpiewać, by módz śpiewać. W tym też akcie uwydatniła bardzo sympatyczne, miękkie niższe tony, o których powyżej wspomniałem.

Drugą zmianą w „Aidzie" tegorocznej *stagione*, było oddanie partji „Radamesa" panu Jerzynie. Czy szczęśliwe dla przedstawienia, czy korzystne dla pana Jerzyny?... Głos tego sympatycznego i na wskróś muzykalnego śpiewaka, noszący, mimo młodego wieku pana Jerzyny pewne znamiona jakoby znużenia i sforsowania nie nadaje się do partji z natury swej forsujących najświeższe, najsilniejsze głosy. To też dość często forsując, nie dociągał pan Jerzyna — jak to mówią — o włos, albo szanując głos stawał się niesłyszalnym. Być może, że na to wpłynęła ta okoliczność, iż pan Jerzyna od dłuższego czasu nie występował. Już to prawdę mówiąc, lwowska scena posiada wiele sił angażowanych — a prawie nie występujących, jak n. p. pani Camilowa, panna Kurtzówna, a nawet panna Łukaszewska, pan Jerzyna... Gdzie szukać powodu, czyja wina; czyż mogę wiedzieć?

W trzecim akcie i p. Jerzyna dzielnie się zrehabilitował, zdawało się, jak gdyby mu głosu i siły przybyło.

Nieskończenie żałuję, że z powodu silnej niedyspozycji do końca przedstawienia pozostać nie mogłem; przekonany jestem, że byłbym znalazł jeszcze powód do zastosowania „crescendo" w uznaniu scen późniejszych, zacierających wrażenie pierwszych.

Partje inne pozostały niezmiennie w tych samych rękach: panny Łukaszewskiej, pp. Chodakowskiego, Jeromina i Koncewicza. — Omówiłem je po pierwszem przedstawieniu.

Wobec słabych niskich tonów panny Łukaszewskiej i p. Jeromina, a niezbyt silnych pp. Jerzyny i Koncewicza, niewystępujących zaś jaskrawo w partji Chodakowskiego, była znowu orkiestra tak silną i potężną (ach, za silną i za potężną!), że w sekstecie drugiego aktu widziałeś sześcioro otwierających i zamykających się ust, a słyszałeś głos tylko jeden — pani Jodici.

Podobną ofiarą instrumentów padła także arja p. Jeromina.

W ogóle dziwnie odmienne — ale niestety nie na korzyść — wrażenie robiło wczorajsze przedstawienie „Aidy" w porównaniu z pierwszem. Czyżby może wobec nowej obsady za mało była przygotowaną? Niewątpliwie wpłynęła też na to strasznemi pustkami świecąca sala. Jeżeli ona na widza i słuchacza przygnębiająco działa, o ileż przykrzej oddziaływać musi na artystów występujących! Z tego też powodu — choć sprawiedliwość każe wytknąć — należy z całą pobłażliwością poszczególne usterki uwzględniać.

Prawdzic.

* **Krakusa** numer 4 rozpoczyna znakomicie napisana rzecz o Rusi i Rusinach. Jestto w krótkości podana historja Rusi i jej unji politycznej z Polską a kościelnej z Rzymem. — Z kolei idzie z werwą napisany artykuł „O wiejskim i miejskim ubiorze", w którym autor stanowczo potępia i zręcznie wyśmiewa przebieranie się naszych włościan i małomieszczan w tandetne tużurki i marynarki, które słono płacone nie trwają ani czwartej części tak długo jak poczciwe nasze rodzime kapoty i sukmany. — Po obrazku opisującym barwnie dolę włościan polskich w Brazylji idzie obfity dział polityczny, w którym zebrano wszystko, co może obchodzić i zajmować ogół naszego ludu, a dalej dział gospodarczy oraz spora wiązanka rozmaitości. — W feljetonie dano powiastkę z udatną ilustracją.

Cały numer, równie jak poprzednie, przedstawia się i treścią i zewnętrzną formą bardzo ponętnie.

* **Szkoły,** tygodnika będącego organem galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego, numer czwarty zawiera:

„Program szkolnictwa ludowego", W. Boberskiego „Historja naturalna w szkole ludowej", J. Wojtygi „Przymus szkolny", K. Widmana „Zapiski o historji szkół ludowych Galicji, a w szczególności m. Lwowa". Sprawy Towarzystwa. — Rozporządzenia władz szkolnych. — Wiadomości potoczne.

* **Mały światek.** Numer 4 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera;

Dzień 23 stycznia, wiersz, napisała Felicja Łosiowa — Rodzina Chulewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynbergowa. — Dowcipny Kubuś, komedyjka w jednej odsłonie, napisał Bolesławicz. — Kościół św. Stanisława na Skałce, napisała M. Śleczkowska. — Pamiętnik listka herbaty, nap. A. L. — Kronika. — Zagadki. — Rozwiązania.

Rozmaitości.

Nauka gotowania. W szwedzkich szkołach ludowych dla dziewcząt wprowadzono jako przedmiot obowiązkowy naukę gotowania. Kurs obejmuje 24 lekcyj dwugodzinnych, z których dziesięć praktycznych, dziesięć teoretycznych, cztery zaś oddanych nauce gotowania dla chorych, z dodatkiem objaśnień, przy jakim stanie zdrowia, jakie jedzenie służyć może najlepiej. Uczennice będą też otrzymywać całkowity porządek w kuchni szkolnej, myć w niej co sobota podłogę i czyścić wszystkie naczynia, przyczem będą otrzymywały wskazówki, co do użycia tu pewnych odpowiednich środków, a to np. czem czyścić miedź, czem mosiądz, a zarazem, jakim może być wpływ naczyń na zdrowotność oraz na smak gotowanych potraw Lekcje odbywać się będą przed południem i ugotowany na nich obiad uczennice spożyją wraz z nauczycielkami. Przy obiedzie tym nastąpi niejako druga lekcja, jak się powinno zachowywać przy jedzeniu. Uczennice podzielone są na oddziały liczące 4 do 6 dziewcząt. Każda z nich gotować będzie w czasie trwania kursu kolejno inną potrawę i opisywać skład jej oraz sposób jej przygotowania Opisy te, poprawione przez nauczycielkę, służyć będą potem jako podręcznik dla przyszłej gospodyni domu. Nauka to bardzo ważna ze względu na przyszłe życie uczennicy w rodzinie.

Olbrzymi dywan rozpoczęły zbiorowo haftować panie paryskie dla budującego się wspaniałego kościoła Serca Jezusowego na Montmartre. Koszta jego wyniosą 100.000 franków. Artystycznie zkomponowany rysunek przedstawia widok górującej nad Paryżem wyżyny Montmartre z bazyliką, wśród odpowiednich herbów i emblematów. Małe wstęgi z napisami uwieczną nazwiska pobożnych robotnic, do których należą panie z najwyższej arystokracji francuskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Kolej z Kolomyi do Rungurskiej Słobody** ma otrzymać boczną odnogę do kopalń węgla kamiennego w Muszynie. Koncesję na budowę tej linji otrzymał poseł p. Stanisław Szczepanowski, a niebawem ma się odbyć reambulacja wytycznej już trasy.

§ **Stacja kolejowa Łańcut** została z rozkazu Namiestnictwa zamknięta dla przewozu bydła racicowego.

§ **Zakaz ładowania i wyładowania** zwierząt racicowych na stacjach kolei państwowej w Bolechowie i Krechowicach został zniesiony.

§ **W sprawie składów zbożowych** pisze nam jeden z naszych ziemian: „Wiadomą jest rzeczą, że wywóz zboża z Galicji jest bardzo niewielki. Sami zjadamy wyprodukowane u siebie zboże. Dopomaga nam w tem i wojsko, którego liczne załogi w ostatnich zwłaszcza latach spożywają i z po za granic sprowadzone żyto a zwłaszcza owies. To sprowadzanie zagranicznego zboża jest nieprawidłowością, która szkodę przynosi i nam jako producentom i skarbowi wojskowemu. Za zboże wysyłane za granicę opłacić musi rolnik cło wchodowe zagraniczne. Państwo pokrywać zaś musimy zwiększenie się kosztów utrzymania wojska przez to, że na jego potrzeby sprowadza się zboże z dalszych stron zagranicznych. Podwójnie więc na tem traci rolnik, że załogi wojskowe galicyjskie pokrywają swoje potrzeby nie wyłącznie zbożem galicyjskiem. Zaradziłoby się temu przez bliższe zetknięcie się produkcji krajowej z zaprowiantowaniem wojskowem.

Wiadomą jest rzeczą, że nasze składy zbożowe, takie, jakimi są teraz, w najmniejszej mierze ani zbytu zboża rolnikom nie ułatwiają, ani mu należycie nie dostarczają kredytu. Zapasy zboża przechowywane są niezmiernie małe. To też nakupujący zboża nasze, nie szukają ich w składach publicznych, lecz po producentach i udają się do nich wprost, lub przez pośredników. Aby składy zbożowe mogły u nas pożytecznie istnieć i rozwinąć się, musi ich być o wiele więcej, — złożenie zboża nie powinno rolnika nabawiać żadnych kłopotów, pisania i kosztów prócz bardzo taniej opłaty za przewóz koleją, a kredyt co najwyżej na 5 pr powinien mu być udzielany bez wymagania ręczycieli w wysokości połowy wartości złożonego zboża.

Ażeby składy zbożowe mogły być takimi, powinne one podjąć się utrzymywania zapasów zbożowych wojskowych za pewnem wynagrodzeniem. Zapasy te (dwuletnie) przedstawiają znaczny bardzo kapitał, który leży bezczynnie, a wymagają one nadto kosztów i zachodu, ażeby nie podległy zepsuciu, które mimo tego bardzo często się przydarza. Do składów zbożowych przybywają ustawicznie zapasy zbożowe i z nich wychodzą, ale śród tego ustawicznego obrotu można przyjąć, że jakaś ilość minimalna ustawicznie w nich będzie pozostawała, nieustannie odnawiana. Zapas ten mógłby zastąpić zapasy magazynów wojskowych. W ten sposób zmniejszyłyby się koszta utrzymania magazynów wojskowych, a korzyścią tą możnaby tak opłacić manipulacje składów zbożowych, ażeby składający do nich zboże żadnych nie ponosili wydatków. Wojskowość miałaby tę korzyść, że zapasy dla niej przeznaczone ustawicznie by się odnawiały, a więc zawsze byłyby świeże, zdrowe. Miałaby ona prawo kontrolowania zapasów składów publicznych, któreby się zobowiązały, że taką a taką ilość minimalną zboża ustawicznie będą miały u siebie złożone. Chodzi tu mianowicie przedewszystkiem o zabezpieczenie potrzebnych zapasów na przypadek wojny. Otóż co do tego, że wojskowość niepotrzebuje tyle gatunków zbóż, ile ich produkujemy i ileby ich przechowywały składy publiczne a głównie z tego żyto i owies, zauważę, że w razie wojny byłoby jej zupełnie obojętne, gdyby pobrała ze składów zbożowych zamiast żyta w braku jego pszenicę, z której równie dobrze można chleb dla żołnierzy wypiekać. Z początku, nimby się ten sposób zapasowania utrwalił ilość zboża przechowywanego mogłaby być mniejszą, — w miarę rozwoju instytucji składów publicznych mogłyby one dójść aż do zupełnego objęcia zapasów wojskowych. Składy publiczne musiałyby być przedewszystkiem potworzone tam, gdzie są magazyny wojskowe, n. p. w Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu i t. p. Wojskowość oddałaby części swych budynków do tego celu tak, że nie potrzeba by na nie żadnych wkładów mimo przybycia tylu nowych składów zbożowych.

X... r.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z) Nadzieje giełdowej spekulacji, że z nowym rokiem pełnemi żaglami popłyniemy w kierunku zwyżkowym, zawiodły. Na szczęście zawiodły tylko w części, bo chociaż w akcyjnym marśie silnej zwyżki nie można się dopatrzeć silnej reprzy, to natomiast w rentach posunęliśmy już tak daleko, iż minęliśmy metę 90 za 100, którą najoptymistyczniejsi finansiści tutejsi uważali za najdalszy kres w kursowym rozwoju naszych rent wspólnych.

Przyjemny ten zawód wynagradza poniekąd za rozczarowanie w innym kierunku, za to, iż dotąd, mimo wdrożenia całego aparatu reklam, kapitały prywatne stale stronią od umieszczania się w akcjach bankowych i przemysłowych, a przeto na rozwój korsowy tych akcyj jedynie i przeważnie działa popyt idący za niemi z giełd zagranicznych. Przykład tego widzieliśmy w ubiegłym tygodniu na węgierskich Kredytach. W ciągu tego tygodnia bowiem spadły one o 11 zł. i obniżyły się tylko dla tego, iż obrała je sobie za przedmiot kontrminy berlińska.

Drugim takim kozłem ofiarnym są od dłuższego już czasu Länderbanki. Nienawidzi je Berlin, bo opisuje się jemu Paryż. Gdy bowiem dziś giełda paryska ma już za sobą handel papierami argentyńskiemi i brazylijskiemi, i mniej zajmuje się europejskiemi efektami, korzysta z tej chwilowej folgi Berlin i hajże na Soplicę. Bije więc taranem w kasę Banku dla krajów zachodnich i głosi niestworzone brednie o wybuchających co chwila i załegnywanych nieporozumieniach w zarządzie tej instytucji. Zapomina przytem, że czy p. Veillchenfeld zastąpi p. Rosenfelda, czy ten lub ów zgrymasi i poluje się do dymisji, instytucja tych zasad, zreszta jak Bank dla krajów koronnych nie stoi samemi ludźmi tylko ale wałą swoich interesów. Na tym punkcie, t. j. na punkcie ataków kontrminy, miał jednak Länderbank towarzyszy w akcjach innych naszych banków, w Unionach i Vereinach, chociaż równocześnie akcje kolejowe, a szczególnie akcje kolei czeskich, cieszyły się względami berlińskiej spekulacji. Mniej opiekowała się ona natomiast Lombardami, gdyż tygodniowy wykaz przedstawił z powodu śnieżnej zamieci znaczny niedobór 200 000 zł. Za to nieustannie szły w górę w ubiegłym tygodniu Ludwiki, bo utrzymywała się wiadomość, że zarząd tej kolei, na wypadek upaństwowienia, poczynił już wszelkie przygotowania, aby skutecznie obronić interesa akcjonarjuszów. Wraz z Ludwikami trzymały się silnie akcje Czerniowieckie, a zawdzięczały to silnemu wzrostowi rentowności tej linji z terminem jej objęcia w zarząd państwa. W walorach przemysłowych niepewność, czy uda się przeprowadzić obniżenie ceł wchodowych do Niemiec, brak węgla w skutek przerwanych komunikacyj kolejowych i nowa frachtowa taryfa Węgier, sprowadziły zastój.

Oto porównanie kursów z początkiem i końcem ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	307·50	—	307·25
„ węgiers.	352·75	—	341·71
anglobanki	164·50	—	167·20
uniony	243·75	—	242·50
bankvereiny	116·25	—	116·50
länderbanki	216·90	—	216·50
ludwiki	209·50	—	212·—
czerniowieckie	231·50	—	232·—
renta papier.	90·80	—	91·30
„ srebrna	90·85	—	91·35
austrj. złota	102·80	—	102·45
„ papier.	108·45	—	108·55
węgier. złota	103·95	—	104·15
„ papier.	100·95	—	100·70

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 27 stycznia. (pryw.) W skutek apelacji do senatu pewnego izraelity, któremu miejscowy gubernator nakazał w ciągu roku sprzedać majątek, rozstrzygnął senat, że żadnemu żydowi nie wolno nabywać nieruchomości w 50-wiorstwowym pasie, idącym wzdłuż zachodniej granicy caratu, z wyjątkiem realności znajdujących się w obrębie miast i miasteczek, ale i przy nabywaniu tych realności należy baczyć na to, czy żyd został zapisany do gminy tego miasta lub miasteczka przed 27 sierpnia 1858 roku. Bo jeżeli nie jest wpisany, to kupować nieruchomości w tem miasteczku nie ma prawa.

Wiedeń 27 stycznia. Z powodu urodzin cesarza niemieckiego odbędzie się dziś wieczorem u Cesarza objad na który otrzymali zaproszenie książę Reuss i personal ambasady niemieckiej. Z tego samego powodu odbyło się dziś w południe śniadanie u księcia Reuss, a zaproszenie na nie otrzymał książę Gustaw Wejmarski posłowie Bawarji, Wirtembergji i Saksonji z żonami i z personalem swych poselstw. Niemieccy delegaci dla konferencji handlowo-cłowej, przełożenie tutejszych towarzystw niemieckich i wszyscy panowie z ambasady niemieckiej. Podczas śniadania przygrywała austrjacka kapela wojskowa.

Salzburg 27 stycznia. Wybory do Rady państwa odbędą się od 2 do 6 marca.

Peszt 27 stycznia. Peszteńska izba kupiecka obradowała wczoraj przy bardzo licznym udziale członków, aby odeprzeć zarzuty podnoszone w Austrji przeciw nowej taryfie frachtowej, zaprowadzonej na węgierskich kolejach państwowych od dnia 1 b. m. Na tem zgromadzeniu powzięto wiele uchwał, w których pochwalono postępowanie ministra Barossa w tej sprawie i proszono rząd, aby dalej szedł bez zboczenia w tym samym kierunku. Wezwano wszystkie reprezentacje kupieckie Węgier, aby przystąpiły do tych uchwał.

Wiedeń 27 stycznia. *Neue Freie Presse* pisze, iż to, że rząd przez rozwiązanie Rady państwa chce sam wyjaśnić sytuację nader zawikłaną, powitać należy z całem uznaniem jako oznakę, iż rząd naprawdę jest czynny. Zdaje się, że rząd także w łonie dotychczasowej opozycji szuka żywiołów dla przyszłej większości. — Program wyłuszczony przez *Wiener Zeitung* wyklucza wszelki prawno-państwowy eksperyment, kładzie nacisk na ochronę konstytucji państwa i na ochronę konstytucyjnych, a nie tak zwanych historycznych praw poszczególnych królestw i krajów, wreszcie podnosi indywidualność ludów, ale nie indywidualność poszczególnych części państwa.

Lewica oczywiście będzie musiała czekać, dopóki sytuacja się nie wyjaśni, a do tego potrzeba, aby z wyborów wyszła jako stronnictwo silne, zgodne i świadome swych celów.

Stara *Presse* podnosi, że osią obecnej sytuacji politycznej i kluczem dla przyszłości jest ugoda czesko-niemiecka. Pomiędzy stanowiskiem młodoczechów t. j. stanowiskiem bezwzględnej negacji ugody i pomiędzy stanowiskiem, wypowiedzianem niedawno przez Plenera t. j. przychylnością dla ugody, jednakże taką przychylnością która ugody czynnie nie popiera, musi być trzecie stanowisko, t. j. takie, aby mężowie stojący na tem stanowisku porzucili dawne różnice stronnictw i urzeczywistnili ugodę nie tylko w jej najciaśniejszych granicach. Pytanie teraz zachodzi, czy znajdą się w łonie dotychczasowej lewicy niemieckiej żywioły zdolne stanąć na tem stanowisku. Jeżeli konserwatywna większa własność, Niemcy i staroczesi w sejmie czeskim zgodnie działają, to sprzeciwia się to wręcz naturze, iż we wszystkich innych sprawach politycznych zwalczają się.

Fremdenblatt jest zdania, że do tych umiarkowanych, patrjotycznych żywiołów, o których pisze komentarz *Wiener Zeitung*, zaliczyć należy z natury rzeczy oprócz tych części składowych prawicy, które pozostały konsekwentne, także te wielkie zastępy reprezentantów niemieckich, którzy stanowiskiem, jakie zajęli w sprawie ugody czesko-niemieckiej, złożyli dowód, iż gotowi są do ofiar dla pokoju kraju i państwa.

Vaterland określa program wyborczy rządu jako w gruncie rzeczy konserwatywny, a chociaż nie wszystko w nim odpowiada życzeniom konserwatystów, to jednak będą musieli oni przyłączyć się do tego programu.

Berlin 24 stycznia. W parlamencie podczas obrad nad etatem ministerjum skarbu mówił dep. Kardorff o położeniu niemieckiego banku państwowego i podniósł, iż położenie jego nie jest tak pomyślne jak banku państwowego francuskiego. Mówca wyraził także życzenie, aby Niemcy weszły ze Stanami Zjednoczonemi w rokowania o przywrócenie waluty srebrnej. W odpowiedzi na to Bamberger zaznaczył, iż interesa banku niemieckiego są o wiele świetniejsze niż banku francuskiego; i wyraził przekonanie, że rządy związkowe cesarstwa niemieckiego wcale nie myślą o zmianie waluty. Bill o srebrze uchwalono w Ameryce li tylko w celu podniesienia amerykańskich kopalń srebra.

Dalej omawiał mówca wojnę wytoczoną przez księcia Bismarka rosyjskim papierom wartościowym, która niemieckim kapitalistom wielkie wyrządziła szkody.

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos sekretarz skarbu Maltzahn i zaznaczył, iż rząd pilnie śledził wszystkie wypadki w północnej Ameryce, ale nie uważał za stosowne rozpocząć rokowania ze Stanami Zjednoczonemi w sprawie zmiany waluty. Rząd uważa, iż teraz zmiana istniejącej waluty wcale nie jest konieczną.

Prezydent banku Koch zaznaczył, iż bank państwowy jest podstawą całego ruchu pieniężnego. Wprawdzie bank francuski posiada większe zapasy złota, ale natomiast zaledwie 36 pr. weksli banku francuskiego ma pokrycie w złocie lub srebrze, podczas gdy 85 pr. weksli banku niemieckiego ma pokrycie w złocie. Niesprawiedliwem również jest wypowiadanie pochwał bankowi francuskiemu kosztem banku niemieckiego.

Zapasy złota lub walorów złotych posiadanych przez Rosję wynoszą około 600 miljonów marek, a z tego ulokowała Rosja w Niemczech około 84 miljonów w bankach prywatnych. Te rosyjskie pieniądze, znajdujące się w Niemczech, są dowodem, że Rosja żywi do nas zaufanie.

Wiedeń 27 stycznia. *Fremdenblatt* oświadcza, iż do kierowania sprawami państwa nie może być powołaną tylko przypadkowo ugrupowana większość, lecz tylko ta większość, która ściśle identyfikuje się z austrjackiemi potrzebami państwowemi, i do grona której należą politycy różnych kierunków i stronnictw. Czescy Niemcy wspierali lojalnie rząd w jego walce o ugodę, Niemcy liberałowie zaś w walce o wielki Wiedeń. Jest to bardzo pięknem świadectwem dla Niemców i ich miłości ojczyzny, i właśnie fakt ten zwrócił teraz na nich powszechną uwagę. Komentarz dodany przez rząd do patentu cesarskiego rozwiązującego Radę państwa toruje im drogę. W danej chwili wielka odpowiedzialność spoczywa na barkach przewódzców Niemców.

Neue Freie Presse podnosi, iż połączenie się Niemców ze szlachtą feudalną w celu utworzenia większości, jest niemożebnem bez poprzedniego zasadniczego porozumienia się ich w wielu głównych sprawach państwowych.

Wiedeń 27 stycznia. *Presse* ogłasza rozmowę swego redaktora z rumuńskim prezesem ministrów jenerałem Manu. Manu rzekł iż gabinet jego składa się z ludzi pracy, którzy postawili sobie za zadanie podnieść finanse kraju, jego siłę obronną, jego handel i przemysł. Najbliższem zadaniem gabinetu będzie reforma administracji wewnętrznej, dalszy ciąg konwersji będącej jeszcze w obiegu sześcioprocentowej pożyczki wiejskiej, wreszcie zaprowadzenie prochu bezdymnego. O tem, żeby karabiny repetierowe były znakomite, minister jeszcze nie nabrał zupełnego przekonania. Kwestją traktatów handlowych zajmie się parlament rumuński prawdopodobnie jeszcze w ciągu tej sesji, usposobienie w Rumunji i w Austro-Węgrzech co do uregulowania wzajemnych stosunków handlowo-politycznych jest korzystne, tak, że spodziewać się można, iż jeszcze w tym roku przyjdzie do porozumienia w tej sprawie. Co do ogólnej sytuacji politycznej, to pomimo pokojowych zapewnień, nie można się pozbyć wszelkiej obawy, gdyż Niemcy Francja i Rosja zbroją się ustawicznie, a więc i małe państwa muszą myśleć o sobie. Odwiedziny arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Petersburgu są symptomatem bardzo pokojowym.

Wiedeń 21 stycznia. Wybory do Rady państwa w Istrji, Gorycji i Gradysce rozpisano na czas od 4 do 9 marca, w Dalmacji od 16 do 21 marca, w Karyntji od 5 do 10 marca.

Zwłoki ambasadora tureckiego Sadullaha baszy przewiózł dziś cały personal ambasady na dworzec. Przewiezione one zostaną do Konstantynopola, gdzie odbędzie się uroczysty pogrzeb.

Wybory do Rady gminnej Wiednia rozpisano na 31 marca, 4 i 8 kwietnia.

Paryż 27 stycznia. Sąd policji poprawczej zasądził urzędników anarchistycznej manifestacji w dniu 23 stycznia na więzienie od trzech dni do dwóch miesięcy.

Madryt 27 stycznia. Królowa rejentka ma się znacznie lepiej.

Berlin 21 stycznia. Arcyksiążę Eugeniusz przyjmował wczoraj rano członków ambasady austrjackiej, w południe składał wizyty i był na obiedzie u ambasadora austrjackiego.

Bordeaux 27 stycznia. Tej nocy przyszło w warsztatach okrętowych do bójki na noże między niemieckimi i francuskimi majtkami. Dwóch niemieckich majtków odniosło rany, a jednego francuskiego majtka uwięziono.

Rzym 27 stycznia. Otwierając posiedzenie Rady handlowej rzekł minister rolnictwa, iż minister skarbu przedłoży exposé swoje 28 stycznia i wykaże równowagę w budżecie.

Londyn 27 stycznia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, iż Anglja nie może uznać listu żelaznego, nadanego przez Portugalję towarzystwu handlowemu Mozambiku, którym to listem Portugalja dała temu towarzystwu kraje między rzekami Sabi i Zambesi, gdyż Portugalja nie miała prawa nadawać takiego listu.

Bruksela 27 stycznia. Powołane niedawno dwie klasy milicji rozpuszczono na jeden miesiąc, z tem, aby były w pogotowiu i na dany rozkaz znów pod bronią stanęły.

Praga 27 stycznia. Wybory do Rady państwa rozpisano w gminach wiejskich na 2-go marca, w miastach na 4-go, w Izbach handlowych na 6-go, a w kurji większej własności na 7 marca.

Glasgów 27 stycznia. Pożar zniszczył wczoraj dworzec kolejowy w Calderbank. W sali poczekalnej tego dworca znaleziono naczynie z naftą, a stąd wnoszą, że bastownicy podpalili dworzec.

Praga 27 stycznia. W sejmie wnieśli młodoczesi i staroczesi wspólną interpelacją w sprawie spisu ludności.

Specjalną debatę nad budżetem podjęto przy rubryce „szkolnictwo“.

Staroczech Legler omawiał niedolę nauczycieli i postawił odpowiednią rezolucję.

Dosyć długą debatę wywołała kwestja subwencjonowania muzeum w Reichenbergu. — O godzinie 5-tej po południu przerwano posiedzenie.

Na posiedzeniu wieczornem przyjęto po długiej debacie te pozycje budżetu, które były wczoraj przedmiotem obrad, zgodnie z wnioskami większości komisji.

Marszałek krajowy zawiadomił sejm, iż posłowie Schoenborn, Braf, Jerabek, Lazansky i Sedlak złożyli mandaty członków Wydziału krajowego.

Jutro nastąpi prawdopodobnie zamknięcie sejmu.

Komitet wystawy donosi w swym komunikacie, iż do działu w wystawie zgłosiło się 696 firm niemieckich, które zapłaciły 40.000 zł. placowego.

Berlin 27 stycznia. Wczoraj po południu odbyły się chrzciny najmłodszego syna cesarza Wilhelma.

Obecni przy tem byli: cesarzowa Fryderykowa, członkowie rodziny królewskiej, Caprivi, Moltke, ministrowie i jeneralicja.

Koło pochrześnika stali rodzice chrzestni lub ich zastępcy, między tymi arcyksiążę Eugeniusz i książę Genui, obaj z wstęgami orderu Czarnego orła.

Wieczorem odbył się obiad galowy. — Nowonarodzony książę otrzymał imiona: Joachim Franciszek Humbert.

Helsingfors 27 stycznia. Sejm finlandzki otwarto. Manifest carski oświadcza, iż sejm zwołano celem obrad nad kilkoma nowemi projektami ustaw i nad zarządzeniami finansowemi. Równocześnie nakazał car, aby celem ułatwienia zebrania funduszów potrzebnych na ukończenie kolei Karel-Björneborg wydano z nadwyżek finlandzkiego funduszu państwowego $6^1/_2$ miljona marek i aby z nich utworzono finlandzki fundusz komunikacyjny.

Sofja 27 stycznia. Rząd belgijski zawiadomił urzędownie rząd bułgarski o zamianowaniu belgijskiego ajenta dyplomatycznego w Sofji.

Petersburg 27 stycznia. Koła dobrze poinformowane zapewniają, iż na wiosnę rozpocznie się budowa kolei z Władywostoku do Chalarówki.

Lizbona 27 stycznia. Król nie udzielił listu żelaznego Towarzystwu handlowemu Mozambiku.

Madryt 27 stycznia. Rada ministrów uchwaliła wypowiedzieć wszystkie traktaty handlowe, w których znajduje się klauzula o największych przywilejach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 stycznia 1891.

HOTEL ANGIELSKI. K. Gorayski z Umieszcza. J. Kunaszowski z Halicza. J. Hankiewicz z Krasnego. O. Topolnicka z Czerniowiec. J. Połoszynowicz z Serednicy. A. Steinbach z Łomży.

Nadesłane.

Wykaz ofiar (złożonych od ostatniego ogłoszenia w dziennikach) na budowę kościoła świętej Trójcy, na wiosnę bieżącego roku przy Bożej pomocy budować się mającego:

Ks. biskup Solecki z procentu od Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zł. 50.73, ks. inf. Jurkowski ze Lwowa 10, ks. biskup z St-Pölten w niższej Austrji 5, duchowieństwo dekanatu oświęcimskiego 5, ks. Piotr Piskorski proboszcz łaciński z Nastasowa 5, ks. Jan Bieleń proboszcz łaciński z Domaradza 5, N. N. 12, pątnicy z Leżajska 7.55; księża: Aleks. Wolski z Dębicy, Michał Filipek z Niewodzy, Basarabowicz z Gródka, Jan Motyl prob. łac. z Nawarji, Antoni Dąbrowski z Podwołoczysk, Joachim Motykiewicz prob. łac. z Brzozdowiec, prałat Henryk Otowski z Grębowa po 2; księża: Jan Kanty Skrzyński pensj. prob. wojsk., i Zygmunt Kozłowski prob. łac. z Kołomyi po 3; pan Pistol geometra z Rzeszowa 5, Czermińska z Rzeszowa 1, Selman (żyd) 2, Walenty Szydełko z Woli raf. 10; Wawrzyniec Kusz z Błędowy, Józef Drózd z Woli raf., Walenty Czarnota z Woli raf. po 5; Marja Magryś z Zabratówki, Madera Stanisław z Błędowy i Katarzyna Szczepańska z Zabrat po 2; księża: Purzycki proboszcz z Boguchwały, Franciszek Kalewski z Podkamienia ad Rohatyn, Paździora prob. z Gnojnika (na Szląsku austrjackim), Wierzchowski z Glinian, Bazyljanie z Ławrowa, Józef Mytkowicz prob. z Gieldarowy po 1; dalej włościanie Grzegórz Gwizdała i Pelczarska Anna z Zabrat, Ośliślo z Błędowy, Piotr Ostrowski z Chmielnika, Walenty Bajda z Matysówki, Marcin Baran, Zofja Kłusek i Jakób Magryś z Zabrat, Franciszka Bajda z Woli raf., Pieńczak, Marcin Paterla i Wojciech Wąsacz z Błędowy, Marja Nowak z Chmielnika i Bartłomiej Ptak z Błędowy po 1 zł.

Nadto 113 kapłanów (tak obrządku łacińskiego jak i grecko-katolickiego) raczyło odprawić 1388 mszy św., za które stypendja ofiarowali na budowę tutejszego kościoła.

Za te wszystkie ofiary podpisany komitet parafjalny niniejszem wszystkim łaskawym dobrodziejom najgłębsze składa podziękowanie.

Dużo, bardzo dużo funduszów nam jeszcze brakuje, byśmy tę świątynię, którą — ufni w pomoc Bożą i dalszą ofiarność łaskawych dobrodziejów — z wiosną przy łasce Boga rozpoczniemy, mogli do końca doprowadzić. Przeto niniejszem odwołujemy się do serc litościwych i o chwałę Bożą gorliwych i błagamy najpokorniej o dalsze ofiary na wybudowanie tej świątyni. Szlachetni i łaskawi dobrodzieje! okażcie miłosierdzie nad parafją tutejszą bardzo ubogą i małą a w zeszłym roku gradem nawiedzoną, pozbawioną wszelkich środków do życia i przez to samo do budowy kościoła zupełnie niezdolną, a dopomóżcie nam łaskawemi i hojnemi ofiarami, abyśmy w tym roku mogli przynajmniej mury wystawić i takowe przed zimą dachem pokryć. A za to miłosierdzie — na chwałę Bożą łaskawie wyświadczoną — zjednacie sobie wielką u Pana Boga zasługę. Jeżeli kubek wody podany pragnącemu — według słów Chrystusa Pana — nie pozostanie bez zapłaty, to jakaż zapłata czeka tych, którzy ofiary na przybytek dla Pana najwyższego składają!

Łaskawe ofiary — tak w gotówce, jak od przew. Kapłanów w mszach św. bezpłatnie odprawionych — przyjmuje z wdzięcznością największą ks. Jan Dobrowolski, pleban w Woli rafałowskiej poczta Rzeszów.

Komitet parafjalny: Wola raf. 20 stycznia 1891.

Za komitet

Ks. Jan Dobrowolski, przewodniczący.

Podziękowanie.

Doznawszy tyle współczucia i troskliwej opieki w dniu 9 bm. w czasie pogrzebu śp. drogiego męża mego Jana, czuję się zobowiązaną wynurzyć moją wdzięczność i podziękowanie: Przewielebnemu Duchowieństwu obu obrządków za udzieloną bezinteresowną usługę. W. P. Radcom szkolnym: Sawczyńskiemu, Baranowskiemu, Gerstmanowi, Mandyburowi i Dniestrzańskiemu. WP Profesorom obu Seminarjów, wszystkim zacnym P. Kolegom i Przyjaciołom, zacnym Paniom i Panom, oraz licznej i Szan. Publiczności, którzy w dniu tym raczyli oddać ostatnią usługę śp. memu mężowi, dziękuję wszystkim staropolskiem: „Bóg zapłać“.

Słów mi brakuje do okazania wdzięczności P. Kolegom i Przyjaciołom, WP. Stepkowi z Dublan i M. Chrupowiczowi za okazywane ich współczucie nietylko podczas choroby śp. drogiego męża, ale i później za opiekowanie się pogrzebem, za ojcowską opiekę i zajęcie się losem pozostałych czworga biednych sierot. Wam zacni Panowie nie mając słów podzięki i wdzięczności jak tylko polecać Was będę w modlitwie opiece Bożej, zachowując dla Wszystkich w mem sercu dozgonną wdzięczność.

1639 1—1 *Helena Batycka wraz z dziećmi.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 stycznia **godz.** 1. **min.** 40.

Akcje kredyt.	308·85	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	92 60	Wiedeńskie losy kom.	147 25
Kredyty węg.	344 50	Akcje tytoń.	147 50
Anglobanki	167 40	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	244 25	Elbethale	222 —
Ludwiki	211 62	Länderbanki	216 90
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104 30
Lombardy	131 75	Bankvereiny	118 —
Losy tureckie	16 90	Renta węg pap.	100 82
Staatsbahny	247 —	Ruble	1·82·75
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 27 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	208 75	211 75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 70	109 40
Banku hipot. $4^1/_2$% wz. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego $4^1/_2$% wz.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% or. „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 52 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 —	98 70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	$1.32^1/_4$	$1.34^1/_4$
100 marek niemieckich	55 95	56 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		9·88
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		8·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		8·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·06
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

3)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

W otwartym powozie, czekającym tu na Wyllard'a, siedziała kobieta rzadkiej piękności, przybyła na jego spotkanie. Nie wiedziała ona wcale o tem, co zaszło w drodze, ponieważ ciało przeniesiono zostało inną stroną dworca.

— Jakże się dzisiaj spóźnił pociąg! — rzekła. — Zaczynałam już się niepokoić.

— Zdarzył się w drodze wypadek.

— Co ty mówisz? Wypadek!.. ale nic się tobie nie stało? — zawołała, przyglądając mu się bystrym wzrokiem, w obawie, czy nie tali przed nią jakiego cierpienia.

— Nic a nic; nie był to żaden wypadek kolejowy; dotknął tylko biedną jakąś dziewczynę, która wyskoczyła z wagonu, lub też została z niego wyrzucona.

— Cóż to za straszna rzecz! — zawołała pani Wyllard. — A czy kto z naszych znajomych widział cośkolwiek o tej nieszczęśliwej?

— Nie; snać obcą była zupełnie w naszej okolicy. Z ubrania i z całej powierzchowności zdawała mi się wyglądać na Francuzkę. Ale dowiemy się czegoś pewniejszego po ukończeniu śledztwa.

— Jakże smutny był los tej istoty! Więc sama jedna, w obcym kraju, znalazła śmierć tak okropną! Ale czyż naprawdę podejrzewasz tu zbrodnię, Juljanie? Wierzyć się nie chce tak straszliwej rzeczy!

— Nie czynię żadnych przypuszczeń, moja droga Doro. Ciemności osłaniają dotąd tę sprawę. Tak samo mogło tu mieć miejsce samobójstwo, jak i morderstwo. Zaleciłem służbie kolejowej, aby miała baczność nad podróżnymi, sam zaś wstąpię, po drodze do biura policji, przejeżdżając przez miasteczko. Jest tu i Bothwell Graham, — dodał, wskazując żonie młodzieńca, przechadzającego się po platformie. — Czy wiedziałaś, że pojechał do Plymouthu?

— Nie; — odpowiedziała. — Skoro nie przyszedł na śniadanie, przypuszczałam, że się wybrał na dalszą gdzieś przechadzkę. — Po cóż ty dzisiaj jeździł do Plymouthu? — spytała Bothwell'a, gdy ten zbliżył się do powozu.

Był jej ciotecznym bratem, i z tego powodu mógł przebywać w Penmoralu, ilekroć mu się spodobało. Rodzili się oboje z dwóch sióstr, kochających się tyle nawzajem, że prawie zawsze bywały razem, dopóki ich śmierć nie rozłączyła. Matka Bothwell'a zabrała ona w samym rozkwicie młodości, osieroconej jej jedyne dziecię i męża pogrążając w rozpaczy. Kapitan Graham wybrał się w rok potem do Indyj, by tam walczyć i paść wreszcie na polu bitwy w Pendżabie, Bothwell zaś wychowany został przez siostrę swej matki, odtąd jedynej opiekunki, panią Tregony Dalmaine w jej pięknej wiejskiej posiadłości.

O dwa lata był tylko młodszy od jej córki, Teodory Dalmaine, i dzieci te wzrastały razem, kochając się jak rodzeństwo, nauki pobierały też wspólnie, dopóki Bothwell nie został wysłany do Woolwichu, gdzie chciał koniecznie służyć w tym samym pułku, co jego ojciec. Bystrość i pilność Dory sprawiała, że w naukach prześcigała go o wiele, gdyż przyznać trzeba, że w początkach zwłaszcza nie odznaczał się zbytkiem pracowitości.

W Woolwichu jednak poprawił się w tem o wiele i egzamina zdał przyzwoicie, jeśli nie świetnie. Wypływało to z trwającego w nim upodobania do obranego zawodu. Dobry był potem z niego żołnierz i bardzo w pułku lubiany. Służył dosyć długo w Afganistanie, jako oficer inżynierji i z pewnem nawet odznaczeniem, ale następnie wpadł w różne kłopoty, gdyż pomimo licznych zalet, jakie posiadał, miał zawsze wiele lekkomyślności w sobie. Zmarnował po trochu do ostatniego grosza swoją szczupłą ojcowiznę, pozaciągał długi i w końcu porzucił służbę wojskową, wyrzekając się jedynego zawodu dla siebie właściwego, schodząc z drogi, która mogła doprowadzić go do zaszczytnego stanowiska w przyszłości. Był teraz człowiekiem bez zajęcia, nie mającym ani stałej siedziby, ani mienia, ani żadnych widoków przed sobą. Czuł się ciężarem dla własnej rodziny, jak to sam nieustannie powtarzał. — Marzył wprawdzie o szukaniu nowych dróg, o zdobyciu sobie majątku gdzieś po za morzami, ale plany jego nieustannie się zmieniały, nie mogąc przybrać żadnych wyraźnych kształtów, według wpływów coraz innych doradców, u których szukał wskazówek. Sam uczuł wreszcie, że postępując w ten sposób, nic nigdy nie postanowi, i począł poważniej rozmyślać nad swą przyszłością w celu pozyskania niezależnego bytu, ale nic jeszcze dla siebie nie upatrzywszy, mocno był owo niepewnością zafrasowany w chwili, w której go poznajemy.

— Pytasz mię, po co jeździłem do Plymouthu? — powtórzył za kuzynką. — Co prawda, sam tego nie wiem. Panowała dziś od rana u nas taka posępna cisza, że zatęskniłem do ożywienia ludzkich głosów. Wyobraź sobie Doro — dodał półgłosem, — żem się wybrał trzecią klasą dla oszczędności; co mówisz na to? Czy mam usiąść na kozle?

— Pocóż, skoro jest dosyć miejsca w powozie? — rzekł Wyllard, wskazując mu przednie siedzenie, na którem się też pomieścił.

W drodze do Bodmin-Roadu, odległego o parę mil, mowa była prawie ciągle o zaszłym wypadku, którego wrażenie nie łatwo dawało się zapomnieć. Czyniono rozmaite przypuszczenia co do jego przyczyn i co do ozobistości zmarłej.

— Cóż to za straszny cios dla jej rodziców, jeśli dotąd żyją, dla matki zwłaszcza! — rzekła pani Wyllard.

Wymówiła te ostatnie wyrazy ze szczególnym wyrazem współczucia. Kochała niegdyś głęboką miłością swoję matkę; sama też za mąż wyszła, namiętnie pragnęła doczekania rozkoszy macierzyństwa. Ale siedem lat odtąd upłynęło, a ona była bezdzietną. W rok po ślubie, wydała na świat syna, lecz na to tylko, aby go stracić niebawem, i nigdy jej teraz wyrzekła się nadziei kiedykolwiek nazwania słodkiem imieniem matki.

Minąwszy znane im dobrze lasy i wzgórza, podróżni nasi dojechali do miasteczka, gdzie Wyllard wstąpił na chwilę do biura policji, aby tam donieść o zaszłem zdarzeniu.

Wiadomość ta przejęła przedstawiciela władzy zgrozą, do której mięszało się jednak pewne zadowolnienie z pozyskania sposobności do śledztwa, mogącego przy zręcznem jej przeprowadzeniu, zaszczyt mu przynieść i odznaczenie.

Pani Wyllard rozmawiała tymczasem z kuzynem, który jej szczegółowo opisywał powierzchowność nieszczęśliwej ofiary, gdy ją w głębi parowu znaleziono, szczególniej zaś wyraz straszliwej trwogi, jaki zachowały jej oczy nawet po śmierci.

— Czy wyglądała na osobę wyższego stanu?— spytała Dora, słuchająca go z zajęciem.

— Niekoniecznie. Miała w ubraniu owę staranność, jaką odznaczają się we Francji dziewczęta z warstwy zaledwie wyższej od rzemieślniczej, nie było ono skromne we wszystkich swych szczegółach, jak u kogoś, co się z każdym groszem musi liczyć. Sądzę, iż słusznie przypuszczał w niej Wyllard nauczycielkę lub bonę, szukającą chleba w obcym kraju, tak jak tysiące jej współrodaczek czynią co rok. Ale oto właśnie nadjeżdża konno sędzia śledczy; dowie się zapewne od nas dopiero o czynności, jaką ma przed sobą.

Pani Wyllard zarumieniła się zlekka na widok zbliżającego się jeźdźca. Nie umiała nigdy dotychczas usłyszeć bez pewnego objawu wzruszenia, samego nawet nazwiska Edwarda Heatcote'a; a jednak ubiegło już lat siedm, odkąd z nim zerwała zamierzony związek dla poślubienia Juljana.

Smutna to była sprawa, już dziś całkiem przebaczona wprawdzie, jeśli nie zapomniana, bolesny cios, zadany przez kobietę szlachetnego serca człowiekowi niemniej niż ona szlachetnemu. Jedynego czynu w życiu swojem, Teodora przypomnieć sobie nie mogła bez wyrzutów sumienia. Z wyjątkiem tego, postępowała zawsze we wszystkiem najzacniej: jako córka i jako małżonka wzorem była cnoty i poświęcenia. W tym jednym tylko razie zawiniła. Człowiek ten kochał ją wiernie i głęboko, odkąd z dziecięcia wyrastać zaczęła na kobietę, odkąd wdzięk jej z pączka zaczął się rozwijać. Ona zaś, przyjęła jego miłość i zdawało się jej, że wzajemnością odpłaca się za nią w równej mierze; widziała siebie w przyszłości odbywającą z nim wspólnie wędrówkę życia. Aż znagła, w nieszczęsnej godzinie, nowa postać pojawiła się przed nią; od dźwięków nowego głosu zadrgało jej serce, uczuła się w mocy wpływu, którego nigdy jeszcze nie doznawała, potęgi, której oprzeć się nie była w stanie, — i wreszcie, w chwili namiętnego uniesienia, mimowoli prawie, padłszy do nóg Edwarda Heatcote'a, wyznała mu, że pokochała innego. Juljan Wyllard nie dał się powstrzymać żadną zaporą; wiedząc, że była już narzeczoną, zażądał jej ręki; — snadź mniemał, że silna, nieprzeparta niczem miłość zwyciężać ma prawo wszelkie drażliwości honoru i sumienia.

— Dla czegoż ty mię błagasz, abym ci zwrócił swobodę, jak gdyby tu o wielką łaskę chodziło? — rzekł do niej z goryczą Heatcote, podnosząc ją od swych kolan. — Albożsądzisz, że pragnąłbym posiadać tylko tę przecudną postać twoję, skoro sercem odemnie odbiegłaś? Czy mniemasz, że kochając cię stokroć więcej, niż siebie samego, mógłbym chcieć zagrodzić ci drogę do szczęścia? Wolną jesteś od tej chwili, Doro. Widziałem zbliżający się ku mnie ten cios, odkąd ów przybysz przestąpił po raz pierwszy próg domu twej matki. (C. d. n.)

L. 54048/90.

Ogłoszenie konkursu.

Sejm krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem uchwałą z dnia 26 Listopada 1890 polecił Wydziałowi krajowemu rozpisywanie co lat trzy konkursów dramatycznych i wyznaczenie dwóch nagród z funduszu krajowego za najlepsze utwory sceniczne w kwocie 500 złr. i 250 złr. a. w.

Na mocy tej uchwały Wydział krajowy rozpisuje niniejszem pierwszy konkurs dramatyczny **z terminem prekluzyjnym po koniec września 1891** na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Prace konkursowe nadsyłać należy w powyższym terminie pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającij wewnątrz imię, nazwisko i adres autora

Prace już drukiem ogłoszone jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do premiowania prace autorów już nieżyjących chociażby dotąd ogłoszonemi nie były.

W przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub jego zastępcy.

Do tej komisji zaprosił Wydział krajowy następujących panów:

1) JW. hr. Dra Stanisława Badeniego, posła na Sejm krajowy,
2) JW. hr. Władysława Koziebrodzkiego, posła na Sejm krajowy,
3) W. Stanisława Koźmiana, b. dyrektora teatru krakowskiego, redaktora „Czasu“.
4) W. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej“,
5) W. Władysława Łozińskiego, literata, członka Akademji Umiejętności,
6) W. Dra Antoniego Małeckiego, b. profesora literatury w Uniwersytecie Lwowskim, członka Akademji Umiejętności,
7) W. Dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim,
8) W. Tadeusza Romanowicza, członka Wydziału krajowego przewodniczącego w komitecie dla nadzoru artystycznego sceny Lwowskiej
9) JW. hr. Stanisława Tarnowskiego prezesa Akademji Umiejętności i profesora literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród nastąpi w ciągu miesiąca Grudnia 1891.

Własność utworów nagrodzonych na konkursie pozostaje ich autorom.

Manuskrypta na konkurs nadesłane zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z Rady Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

2—4 We Lwowie dnia 2. stycznia 1891. Grott.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.